[illegible]

Modlitwa Majowa.

Powiało wonne maji westchnienie
I strojna w blaski, tęcz, promienie
Ziemia z letargu ocknięta —
Wdzięczną modlitwą szczęścia, zachwytu —
Wzlatuje w jasny obszar błękitu —
Ku tobie — Dziewica święta! —

Widzę porankiem, jak się przeczysty
Modli promienny Narcyz śnieżysty,
Z wonną fijołków gromadką, —
Słyszę drzew szmery, i ptasząt pienia, —
Co zlane w jeden hymn dziękczynienia
Ku tobie wznoszą się — Matko! —

A lud w świątyni, korny, klęczący, —
Otacza ołtarz twój, jaśniejący —
Śród kwiatów, świateł, zieleni —
I uroczysta, rzewna pieśń wionie,
W której jak perła w twojej koronie
Serdeczna łza się promieni! —

Matko cierpiących! — Dzisiaj przed tobą
I moje serce, ciche żałobą
Długiej, samotnej tęsknoty, —
Jak kwiat uwiędły, pod kroplą rosy
Otwiera kielich, i zwrócon w niebiosy
Szle smutne modły — sieroty! —

Odkąd dom ciemnej skryła mogiły
Zwłoki najdroższe, — w skroń mi się wpiły
Męczeńskie żywota ciernie —
Nie skargą jednak brzmią me wyrazy —
I błagam tylko — pomóż bez skazy, —
Do zgonu donieść je wiernie! —

Do tyle uczuć, bo marzeń tyle
Stłumionych marnie, zdeptanych w pyle
U stóp mych skargą i płaczą —
Że zwracam w niebo wzrok obłąkany
Drżę, by się wiary zdrój źwierciadlany
Nie ściemił zmętnieniem, rozpaczą!

O! pomów Matko! — niech mi te bole
Oczyszczą duszę, niechaj okolę —
Miłością wielką świat cały;
Na progi ofiar wstąpię radośnie
Niech tam kwiat szczęścia dla drugich wzrośnie
Gdzie gorzkie łzy me spływały. —

Niech zawsze zawsze w noc życia ciemną
Prawd Bozkich słońce świeci nademną
Co raj spokoju otwiera —
Niech tak wyzwalam się z więzów ciała
Jak we łzach rosy ta Lilja biała
Smutna, lecz czysta umiera! —

1874

Dwie Róże.

Dwie róż kwitnie na łące —
Kędy kwiatów tysiące —
Kędy igra motyli rój złoty —
Jedna, zorzy odkradła
Rumieniec, druga zbladła,
Zbladła, jakby pod łzami tęsknoty.

Rozkosz z jednej oblicza, —
Z drugiej lśni tajemnicza
Boleść, co się ku niebu unosi —
Choć jeden wietrzyk wieje
Jedno słońce jaśnieje
Jeden deszczyk ich wonną skroń rosi.

Dla tej życiem — snu chwilka ! —
Krótka, jak dni motylka
Co skrzydełek otacza ją tęczą —
Dla tej blaski i wonie
I ta rzewna po zgonie
Pieśń, co tęskne słowiki zadźwięczą. —

Tamta, w niebo wpatrzona, —
I za niebem stęskniona
Łzą na ziemi spłaciła swe życie, —
W krótce, zimny po śmierci
Wiatr jej listki rozmiecie —
Lecz mój-duch się rozpłynie w błękicie.

1874

Kalina.

Na skale pod lasem, samotnie,
Dziewicza wykwitła Kalina
Czasami swawolnie, przelotnie
Gałązki jej wietrzyk ugina, —
I dziwne jej szepce powieści
I szczęściu co życie umila, —
A ona go słucha w boleści
I czoło ku ziemi pochyla. —
— Spogląda na krzewy zielone
Na gaje w około szumiące —
I w tkliwym uścisku splecione
Nad wodą dwie brzozy płaczące —
I skarży.. i więdnie cierpieniem
Samotna na skały tej szczycie
I wraca zatęsknionem spojrzeniem
W milczącym niebiosów błękicie
Z wyrzutem: dlaczego w umyśle
Samotna bez celu, przyczyny? —
I łzy jej po smukłej gałęzi
Kroplami spływają rubiny! —
„Nie smuć się złudnym pozorem
Tak mówi jej, ciągle stęskniona
Ta gwiazdka co świeci wieczorem
Nad ciemną jej głowy koroną —
Nie pragnij z ustroni, ze wzgórza
Zejść między siostr twoich drużynę
Co wiosną u twego podnóża
Wesołą objęły równinę —
I one wzrok wznoszą ku górze
Zazdroszcząc ci twego wygnania
Gdy błyszczysz w zachodu purpurze
Gdy świecisz perłami zarania! —
Gdy wietrzyk w gałązki cię trąca
Choć śmieją się ziemi choć gwarzą
Ty patrzysz w ten błękit milczący,
I marzysz jak one nie marzą!...
Wieczorem na skale co dumnie
Nad mrokiem się wzniosła padołu
W miesięcznych lśnisz blaskach królewnie
I słuchasz modlitwy aniołów
Co dźwięczną o ziemię potrąca
Gdy wszystko się do snu ułoży.
Gdy cisza powieje milcząca —
I szumi a sam tylko — Duch Boży!
— Więc nie skarż!.. bo we wszystkiem na ziemi
Łza obok uśmiechu się mieści
I gdzie się kwiat szczęścia zaplemi
— Wyrasta wraz z ciernie(m) boleści!

Proztuki: 1872.

Gladjatorowie.

Cyrk pełen ludności... zaczęto igrzyska –
Na ławach dostojnych starszyzna zasiadła –
Purpura i złoto na szatach jej błyszka
Obliczem chłód dumny posągów odkradła –
A dalej – plebejan tłum barwny w pół dziki
Uczucia swe wściela w niesforne okrzyki

I chwilę w arenę zapaśnicy wytężą –
A chęciom krwiożerczym gdy staje się zadość
Gdy siła o siłę pierś ciężkę zwycięża
Śród tłumu szalona zwiększa się radość
A w koło powietrze tak ciężkie i parne
A niebo Pompei, tak groźne i czarne!...

Śród tłumu szermierzy, w pośrodku areny
Spogląda zwycięzca promienny swą chwałą,
Jak z wzgardą służalce zwlekają ze sceny
Tak dzielne przed chwilą – a martwe już ciało
Co z wdziękiem padając na zlanym krwią piasku
Skonało, pozując, przy chucznym oklasku! –
Gdzieś z głębi tych dzikich potworów dolata –
W obroży spętane szczekają ofiary –
Za chwilę żelazna odsunie się krata –
Za chwilę tu legną męczennicy wiary!
Co z ciał ich jak czysta woń z kwiatu uleci
I nowy tej ziemi jutrzenką zaświeci! –

Lecz teraz... przez otwór szkarłatnej zasłony
Jak widmo w oddali Wezuwiusz olbrzymi
Opasał skroń wstęgą płomiennej korony
I lawą wewnętrzną już huczy i dymi...
O drżyjcie!... na zgrozę Pompei i świata –
Bóg sam przygotował – Epilog Dramatu!

Cyrk pełen ludności, igrzyska dziś nowe!
Na ławach dostojnych starszyzna zasiada —
Na oczach ma szkiełka — wejrzenie surowe
Z powagą sędziego studjuje i bada —
A dalej plebejan tłum barwny wpół dziki
Uczucia swe ciska w niesforne okrzyki. —

I chciwie w arenę źrenice wytężą
Gdzie walczą miłości i prawdy szermierze
Gdzie siła o siłę pierś cisnąc zwycięża —
Lub pada strzaskana o wrogie puklerze! —
A pada tak pięknie!.. w białości i blasku
Dla tłumów zabawy, śród tłumów oklasku! —

Gdzieś z dali ryk dzikich potworów dolata —
To węża, to trudy, to ciosów tysiące!
Co chwila żelazna odsuwa się krata —
Co chwila wrzucają zastępy walczące —
Błagalną pieśń wznoszą ustami blademi
O szczęście dla bliźnich... o pokój dla ziemi! —
A pieśń ta im bardziej niemocą przybita —
A twarz ich cierpienie im dziwniej wykrzywia —
Tem większy głód czuje ta tłuszcza niesyta
Tem głośniej im klaszcze gorącej podziwia
Tem głębiej w nich tonie sercem i oczyma —
Lecz czucia w tem sercu, łzy w oczach tych nie ma! —

O! dziwnyż że w śmiecie „umarłej nadziei”
Trucizna powietrza śmierć niesie dla duchów! —
Że jako w dniu owym zniszczenia Pompei
Czujemy już dreszcze podziemnych wybuchów —
Co każą miłością odrodzić się światu —
Wskazując mu w gruzach — Epilog Dramatu!.

1875 r. Utorapy.

Mówią mi.

Mówią mi że ideały
To młodości krótki szał —
Jednym targiem świat ten cały
Prawdą życia tylko kał! —
Mówią mi że trzeba w masce
Ukryć groźny wzrok i twarz —
Sprzedać prawość możnych łasce
I przy ustach stawić straż! —

Mówią mi że serce dzieckiem
Że ich śmieszą jego łzy —
Gdy w objęciu mar zdradzieckiem
Obłąkańców roi sny, —
Że nie miłość ani wiara,
Ten zgrzybiały wspiera świat
Ale waga, ale miara —
Władza sprytu, cyfr i zdrad! —

Mówią mi że myśl w człowieku
To najpierwsza z zysku sług! —
Mówią mi o hańbo wieku!
Że czczą złudą Duch i Bóg!
Że raz oczy przetrzeć trzeba
By odzyskać trzeźwy wzrok —
I nie tonąć w blaskach nieba, —
Ale zimno spojrzeć — w mrok! —

I pójść śladem za drugiemi
I głos serca rzucić w pył!
I na wieki sprzedać ziemi
Niestarganych resztę sił! —

Bo poezja, pieśni, uczucie, —
To blichtr tylko zdradnych barw
W które stroi się zepsucie
Jak w sukienki cudnych barw! —

Mówią mi… o Boże Boże!
Wielki Boże ojców mych! —
Ty mnie usłysz, gdy w pokorze
Wołam oświeć, oświeć ich! —
Gdzie ich przyszłość? — w jakie progi
Ten szalony dąży ruch? —
Co, u kresu zetka drogi? —
Gdzie nie zetka "Bóg i duch"?!"

1875

Z Dumań Jesiennych.

Tak mi smutno i pusto! – taka cisza dokoła
Żaden dźwięk z niej nie pada, żaden głos mnie nie woła –
Przez okno mej izdebki mgłą wilgotną owiane
Widać łańcuch gór nagich i nieba ołowiane –
Po kątach mej izdebki mrok rozściela się szary
I błąkają wyblakłe mych umarłych snów mary –
Przy kominku gitara – na niej struny pęknięte...
Na stoliku papiery – pieśni jakieś zaczęte
I przerwane w połowie, bo ich słowa płomienne
Jakiś nagły chłód owiał – i zastygły kamienne! –
– W doniczce krzew, niedawno taki świeży, zielony –
Zrzucił wszystkie listeczki swojej bujnej korony –
I na złotej mogiłce którą usłał z nich sobie
Chyli zwiędłe gałązki w beznadziejnej żałobie. –
A wysoko na ścianie w małej klatce wiszącej
Śpiewne ptaszę niw naszych zadumane milczące...
W skrzydełku tuli główkę, roztęsknione i senne –
Albo dzióbkiem pukuje swoje kraty więzienne. –
Smutno smutno!... o trudnoż z tych obrazków i wrażeń
Wysnuć nić czarodziejską jasnych widzeń i marzeń –
Krzesać iskry gorące z serdecznego ogniska –
Kiedy je tak zabójczo mroźna ręka przyciska!
Darmo patrzę w głąb duszy nadzieją i tęsknotą
Że tam jakiś kwiat znajdę gwiazdeczkę jakąś złotą
Jakąś perłę zamkniętą w drogiej muszli wspomnienia
Jakąś palmę co czyste źródło szczęścia ocienia
Abym mogła radośnie ku nim myślą powrócić
Odkraść im blask i uśmiech i ich piosnkę zanucić!

– Darmo! – zechcecież wierzyć? gdy wam powiem o wiośnie
W której słońce nie świeci i krzew żaden nie rośnie –

Nie dźwięczą śpiewne chóry i muszki nie swawolą
– To wiosna mego życia co się zwała – „niedolą"! –
– Za to wszystko Bóg tylko dał jej – widmo tęczowe –
Dał jej myśl fantastyczną wszechpotężną królowę –
Co umiała w kwiat złudzeń życia zdobić mi błonie
I z gwiazd rwanych na niebie wić koronę na skronie
A miała berło w dłoni za którego skinieniem
Stwarzała światy cudów! – i zwała się – natchnieniem!

– Dziś – niewiem, poco łzy te na obliczu jej bladem –
Poco krepą żałobną pokryta lśniącej gładem –
Czemu z dłoni bezwładnych możne berło wypadło? –
I ten czarny mrok przyćmił mojej duszy zwierciadło? –
Ale chciałabym usnąć!... na długą.. długą chwilę –
Jak na dnie mórz jaskółki, jak w osnuciu motyle! –
I złudzić się aż z wiosną! z jej harmonją i wonią
Co może pieśń weselszą z mojej piersi wydzwonią.

1875

2.

Zwątpienie.

Wielkie w mem łonie zaległy ciemnie
I cisze....
Najpiękniej mi sfery nucą daremnie
Nie słyszę!...
Żadne mnie cacko na świata targu
Nie łudzi —
Żadne uczucie duszy z letargu
Nie budzi
A gdy na sercu położę ~~położy~~ rękę
Nie bije —
Lecz czuję życia gorycz i mękę —
... Więc żyję! —
Zapłakać trudno — zaśpiewać trudno —
Ach poco? —
Nużyć wciąż ludzi tą piosnką nudną —
Sierocą! —
Dla kogo promień miłości złoty
Połyska —
Niepojmie tez tych co żar tęsknoty
Wyciska! —
— Widzę szczęśliwych młodością, snami
Nadzieją, —
Duchy mych marzeń drżą gdzieś za mgłami
Blednieją!....
Licho szalone! — spłynieć w mgły szare —
Bez wieści —
Przecieć o głazy spełnioną czarę
Boleści! —
I dalej, dalej! bez łez, bez jęku
Do końca, —
W ciszy i mroku bez pieśni dźwięku —
Bez słońca!

1875 r.

W Zimie

Wichr styczniowy jęczy i szaleje
W koło śnieżne zaległy zamiecie
Niebo groźne, posępne i czarne....

Biały całun na drzewach się chwieje
I jak zimno! jak pusto na świecie!
O nadziejo! – szczęście, jakżeś marne! –

Słaby płomień na kominku błyska
A myśl blada jak duch przez cmentarze –
Zwolna, skrzydły przepływa cichemi –

Nad samotne mych wspomnień zwaliska –
Nad zburzone mej wiary ołtarze –
I przybita upada ku ziemi!....

I wraz z ziemią w całun się okrywa
I wraz z ziemią wycia wichrów słucha –
W otchłani niebios wpatruje się czarną –

A z mej piersi łzawy szept się zrywa –
O! Dolino życia jakżeś głucha! –
O miłości! – sławo! – jakżeś marną! –

1875

Wiosna

Wiosna wiosna się budzi! w młodej listków zieleni
W chórze muszek brzęczących radośnie, —
I gdzie słuchać, gdzie spojrzeć, wszystko szczęściem promieni
Wszystko mówi i śpiewa o wiośnie! —
Wonne wierzby nad modrym pochylone strumieniem
I dzięczynne skowronków kapele
I poranek uśmiechem, i wiatr ciepłem westchnieniem
I całego stworzenia wesele. —

Wiosna, wiosna się budzi! ja ją widzę i słyszę!
W tym przeczystym niebiosów błękicie, —
W niezrównanej harmonji co napełnia tę ciszę —
W własnej duszy nieziemskim zachwycie!
W dźwiękach które nadziemną drżą gdzieś w sferach powietrz(nych)
W woniach co się dokoła unoszą —
I w płynących z mej piersi modłach cichych, serdecznych
I w łzach moich co biegną z rozkoszą! —

Wiosna wiosna się budzi! z każdym ptakiem i kwiatem
Wszystkim, wszystkim, pragnęłabym wieścić —
I jak wietrzyk majowy ulatywać nad światem
I tem słońcem jak srebrem szeleścić! —
I jak rzeczka gdzieś płynąc w nieskończoną dal jasną
Przez fijołki i złote pierwiosnki —
Skrzydła przypiąć do ramion, bo mi ziemia za ciasna!
I w blask rozwiać, rozpłynąć się w piosnki! —

Wiosna, wiosna się budzi! — ile szumów i gwarów
W leśnej znowu rozlega się głuszy —
Tyle marzeń i rojeń, tyle dźwięków i czarów
W głębiach mojej odzywa się duszy!
Myśli tęskne, i błogie, w ciągłej z sobą rozterce
Kłótnię wiodą bez końca różoną —
I mój Boże! więc prawda, że i zmarłe to serce
Budzisz wiosną miłości na nowo?! —

1875?

Prośba.

I złożcie mnie cicho... na białem posłaniu
W obłoku jasności i woni!...
Niech usnę spokojnie, po długiem konaniu
Z mym wieńcem męczeńskim na skroni —
Niech usnę spokojnie... a zanim się z mleczną
Grobową powitam jutrzenką —
Kołyszcie mnie duchy piosenką serdeczną
Niebiańską mych marzeń piosenką! —

Niech tutaj zostaną łzy moje bezsilne —
Ból życia niech tutaj opada —
Niech za mną nie idą za progi mogilne
Zmartwienie, i rozpacz ta blada —
Niech za mną nie idą! — bo serce mi pęknie
Gdy groźne tam stanę przed Bogiem —
Gdy dziki krzyk żalu tam skargę wyjęknie
Na wszystko co było mi drogiem! —

Ach umrzeć!... miłości, nadziejo, i wiaro
Powróćcie do serca sieroty —
Nad mętną jej życia pochylcie się czarą
I rzućcie w nią promień swój złoty
I wszystkie sny moje, przeczyste, liljowe
Powróćcie, oplećcie mnie w koło, —
I miękko otulcie ciężącą mą głowę —
I żar ten ochłodźcie na czole!...

Raz jeszcze rozchylcie spróchniałe całuny
Przebudźcie mi echa tej lutni —
Nawiążcie te dźwięczne te tkliwe jej struny
Co w piersi zerwali okrutni! —
A może w tej pieśni co zdrojem wypłynie
Duch ranny palący obmyje —
I może w tej jasnej skonania godzinie
Straconą swą wiosnę odżyje! —

I ucichnę... podobnie choremu dziecięciu
Spłakane opuszczę powieki —

I tonę w tej pieśni jak w matki objęciu
Z uśmiechem zamilknę — na wieki! —
Jak słodka śmierć koi cierpienia tułaczy
Jak błogo do piersi swej tuli!...
O może jej echa głos mojej rozpaczy —
A może się przeżlą rozczuli! —

Kołomyja 1849.

Pamięci Juljusza Słowackiego.

... Błysły światła... przebrzmiały tony uwertury
Z przejęciem czeka ludu gromada ściśniona...
Anioł cichy srebrnemi zaszeleścił pióry —
Wśród niej w świątyni sztuki wznosi się zasłona...

Z ust postaci odzianej w królewskie purpury
Padają słowa Mistrza jak złote nasiona —
A Duch tłumu nad ciał tych wzniesiony marmury
Porusza się z nim... cierpi... zwycięża i kona!...

— Czy ulatasz w tej chwili nad sercami temi? —
Czy ich widzisz tułaczy cieniu — wielki... dumny!...
Tych ludzi co słuchają cię drżąc... bladzi... niemi...

Czyli słyszysz ten oklask? Długi... wrzący... szumny?
O Juljuszu!... jak cicho grudki obcej ziemi
Padły niegdyś na wieko Twej samotnej trumny! —

II

Niepojęty od ludzi — bo wyższy o wieki
Niekochany od ziomków bo gorzki i smutny, —
Od ojczyzny niewdzięcznej choć drogiej — daleki —
Przebłąkałeś swój żywot cierniowy, pokutny! —

Dopokąd Duch olbrzymi i życiem rozrzutny —
Zmęczone wątłego ciała nie zawarł powieki
Zbladłemi jego usty choć gorzki i smutny
Ach jeszcze mówiące ziomkom jam z wami na wieki

Dziś dzień Twego tryumfu!.. Dojrzewają w cieniu
Rzucone w otchłań czasu słów wieszczych wyrocznie, —
Aż znikną mgły obłędów, zamilkną oszczerce, —
I odżyje myśl wielka w nowem pokoleniu
I pieśń wielka rozbudzi w niem drzemiące serce
Co pójdzie grób uwieńczyć gdzie męczennik spocznie!

1875 Utonopy.

Listek z mogiły. A.

... Zimny wieniec dębowy
Na cmentarzu w oddali –
Krzyż owinął grobowy –
.. Zimny wieniec – ze stali!
Owinął w czarne sploty
Grób – kolebkę sieroty!

... Przy nim, za nim .. dokoła
Pomniki dumne stoją, –
Kwiaty wieńczą ich czoła
Kwiaty stopnie ich stroją, –
Codzień miłość je święci
Łzą i modłą pamięci!...

W zadusznej nocy cieniach –
Śród tłumnej ludu fali
W lamp tęczowych płomieniach
Cały cmentarz się pali, –
W jasny uścisk na ziemi
Żyjących z umarłemi!...

Tylko grób ten – sieroty,
Tylko grób ten samotny –
W tej nocy uroczystej
Łzami wspomnień wilgotnej –
Tęskny... skarży się z cienia
Bez lampy i wspomnienia!...

Łza po Pani nie spływa
Co te zwłoki przyciska –
Z tarczy krzyża deszcz zmywa
Złote głoski nazwiska –
A o wiośnie w gęstwinie
Płacze – słowik jedynie! –

Sławo!.. i ty boleśnie
Nie dumasz na tym grobie...
Bo męczennik zawcześnie
Sprzeniewierzył się tobie –
Bo zawcześnie go siły
W walce z życiem – rzuciły!

A mię cicho... jak zgasło
Serce wierne ojczyźnie —
Wieko grobu zatrzasło
I milczą serca bliźnie
I sieroty trzy cicho
Lecz daleko... daleko!..

A na sercu sieroty
Liść dębowy spoczywa
Pali żarem tęsknoty
I myśl z sobą porywa
Ku swym braciom ze stali
Na ten cmentarz w oddali!...

I od nocy do ranku
Dziwne szepce powieści,
O dębowym tym wianku
O miłości — boleści! —
O natchnieniu i pieśni
O serc i grobu cieśni! —

I ku życiu ofiary
Wyższej mocy skinieniem
Nęci — silniej jak czary
Choć zaleją cierpieniem
Goryczy swojej chwile
I — niepamięć w mogile! —

Więc ten moich ran krwawy
Niech nie dziwi was — ludzie!
Wypiska ji — „liść stany” —
Niech odpocznę po trudzie —
W cichym grobie śród cienia
Bez lampy i wspomnienia!

Utorzy 1879.

Słowik w klatce.

W małej klateczce, ciemnej i ciasnej,
Śpiewał natchniony —
Marząc o chwilach szczęśliwości jasnej
Przędzę boleści snut z piersi własnej
Słowik więziony!
Śpiewał o gaju uroczych cieniach
Gdzie ujrzał życie. —
I blasku gwiazdek, słońca promieniach
Zielonych łąkach, srebrnych strumieniach
Niebios błękicie! —
Śpiewał o wdziękach róży płomiennej —
I swej miłości —
Jękiem tęsknoty rzewnej, bezdennej,
Co darmo puka w pancerz kamienny
Ludzkiej litości! —
Darmo mu w świeże gałązki stroją
Więzienne ściany —
Nietknięte z jadłem naczynka stoją
Tęsknotą tylko karmi pieśń swoją
Ptaszek znękany —
I coraz rzewniej, coraz boleśniej
Na los się targa —
Ludzie słuchają... lecz im się nie śni
Jaka się kryje w tej pięknej pieśni
Zabójcza skarga! —
I chwalą piosnkę, słuchają dalej
Z spokojną twarzą,
Lecz że śmierć płynie w jej dźwięków fali
Że jej żar serce śpiewaka pali
Nawet nie marzą!...
Że nie wyżyje pierś oskrzydlona
Życiem niewoli!....
Tymczasem ptaszę... mdleje i... kona!
Kończąc ostatnią swojego tona
Piosnkę niedoli!

Sen Szczęścia.

Raz w życiu nadszedłem wybranych
Zwycięzko cierpiących na ziemi
Przepłynął od krain świetlanych
Sen szczęścia skrzydłami jasnemi —
I bratnim złączywszy ich duchem
W świątyni ich serca zamieśni
Magicznym je wiążąc łańcuchem
Z róż białych i złotych promieni.
O! wtenczas choć burze szaleją, —
Choć gwiazdy pogasną płomienne —
Popłyną z miłością, nadzieją, —
Przez życia otchłanie bezdenne —
I będą tak szczersi i prości —
Jak pierwsza modlitwa Dziecięcia
I wielkiem uczuciem miłości
Przygarną świat cały w objęcia! —
...Pomału... ulecą złud mary! —
Ucichnie wzburzonych serc bicie —
Rozwieją się dźwięki i czary —
W mgłę smutku owinie się życie. —
Bo z wszystkiem się rozstać potrzeba
W tej bytu ziemskiego żałobie —
Promienie — powrócą do nieba.
A róże — uwiędną na grobie!

Przejażdżka Dniestrem A ✓

Lekko łódka nasza mknie!
Nad głębiną nad przezrocze
Ciche, jasne, i urocze —
Księżyc tonie w modrej mgle
Nurty gonią się z pustotą
I pląsają strzałą złotą
Drobne rybki na ich dnie! —

Woniejące wiosny tchem —
Szumią w koło gajów drzewa
Smętna brzoza włos rozwiewa
Nad lazurów modrych tłem —
W blaskach tonie ziemia cała —
Dusza się ukołysała
Czarodziejskim piękna snem!

Porzucone w mroczną dal —
Jasne światów skrzą źrenice —
— Nieujęte tajemnice!...
Nęcą, płonąc w lustrze fal —
Och mknij łódko przez błękity
Przez marzenia i zachwyty —
Zanim ze snu zbudzi — żal! —

Tam — z zielonej kępy drzew —
Budząc błogie sfer milczenie
Płynie rzewny jak westchnienie
Śpiew słowika — smutny śpiew!.
Pocóż ptaszę dzisiaj tobie —
Taka pieśń, co mieści w sobie
Wszystkie serca łzy i krew?! —

Czy utraty płaczesz złud? –
Cicho cicho mój malutki!
Sen marzenia chociaż krótki
Mieści w sobie wieczny cud!
Kto nim swoją pieśń wzbogaci
Skarb posiada! co mu spłaci
Cały życia – ból i trud! –

..Ciszej.. ciszej... płyńmy w dal –
Za tą łódką, w uśmiechnięty –
W promienisty świat zaklęty –
Kryształową drogą fal –
Och wiedź łódko przez błękity
Przez marzenia i zachwyty –
Zanim ze snu zbudzi – żal!

1874

Maskarada

Łuny świateł goreją
Tłumy ludzi szaleją
W zgiełku, śmiechu, pustocie, rozgwarze —
Kto? — daremna ciekawość!
Zdradna szat ich jaskrawość —
Zdradna maska pokrywa ich twarze! —

Do akkordów muzyki
Łączą pląsy i krzyki
Dziwne larwy migają dokoła
Tu się filut przemyka
W chałacie zakonnika —
A tam potwór wziął pozór anioła!

Bankrut, w drogich koronkach
Mędrzec, w błazeńskich dzwonkach —
Zalotnica, w skromności welonie —
W poważnej todze głupiec —
W wieńcu poety — kupiec!
~~Nędzarz~~ Duchem w błyszczącej koronie.

Tu i owdzie wloką czarne
Jakieś widma poczwarne
Strojne w złoto i drogie kamienie
Zakryte ich oblicze
Jak sfinksa tajemnicze
Noszą tylko dewizę — "znudzenie"

... Cóżto? z wyżyn — o cudy!
Zstępują wielkoludy
W aureoli i szatach pielgrzymów
Nagle — spadły zasłony —
Śmiech się rozległ szalony
Ha ha! karły zostały z olbrzymów! —

Ha ha! zabawna zmiana!
Tam znów w stroju szatana
Ktoś szermuje dowcipem ochoczo —
(Ten się jutro zastrzeli)
Na śmiertelnej pościeli
Ci go sami widzowie otoczą. —

Ukochanych spojrzeń błyski
Słów zatrutych pociski
Lecą gradem, mijają się, plączą —
Z gorączkowym pośpiechem
Z cierpkim szyderśmiechem
Czas po sali przechadza się rączo.

Dalej dalej drużyno!
Chwile płyną a płyną
Wartoż płakać? gdy nic ich nie wstrzyma
Wartoż myśleć o bycie? —
Hasłem śmiechu "użycie",
Z zamkniętemi na przyszłość oczyma. —

Aż z posępnej tam wieży
Grzmiąca północ uderzy —
Słońc fałszywych pogasną nam blaski —
I przypomni dreszcz trwogi
Że u kresu już drogi
Że przed sądem staniecie — bez maski! —

1876

Usprawiedliwienie.

W cichym majowym wieczorze —
Gdy żaden wietrzyk nie wionie
Gdy się śmieją złote gwiazd oczy
I ziemia w blaskach zatonie
Piękniej w spokojnem jeziorze
Patrzy jéj obraz uroczy! —

Lecz gdy jesienią duch burzy —
Żałośnie hymnem pogrzebu
Promienne światy zasłoni
Wionąwszy mgłami ku niebu
I błękit jeziora zachmurzy
Męty wzruszywszy śród toni! —

Tak, kiedy jeszcze w ukryciu
Śpią tajemnice przyszłości
Dusza poety-dziecięcia
Marzy snem pierwszym o życiu
Pierwszem pojęciem miłości
Garnie świat cały w objęcia!

Lecz w zmiennej losu kolei
Gdy zniknąć czary, uroki,
Szron zimny uczuć kwiat spruszy
W mgle zgaśnie gwiazda nadziei —
Możeż mam inne widoki
Odbić zwierciadło téj duszy? —

O! któżby pragnął chmur czarnych
Nad swoją pieśnią i życiem?
Kto jasny miał sen — niestety!
Niósłby do progów cmentarnych
Gdyby świat nie był odbiciem "
W jeziorze — ducha poety!"

1876

Myśl Jesienna.

Łzawe w chmurach słońce kona, –
Zcichł ptaszęcy chór w przestrzeni –
Ziemia czarna obnażona
Z szaty rudzisku i zieleni –
Nad nią smutek i milczenie
Cichem skrzydłem się kołysze –
Tylko jękiem wichru tchnienie
Łkaniem czasem przerwie ciszę. –
– Jesień zimna, jesień blada –
Spływa w falach mgły promiennej –
– Liść pożółkły z drzew opada –
Z cichym szeptem, skargi rzewnej –
Gdy go burza rwie szalona –
Gniecie stopa obojętna –
U tej matki ziemi łona
W której stygną życia tętna! –

– Lecz w natury świeżych siłach
Nieśmiertelna żyje władza –
Co na gruzach na mogiłach –
Światy stwarza i odmładza! –
Ona tu wszechwładnie zmienia
Życie w śmierć, i śmierć na życie –
Sama jedna wśród stworzenia
W nieskończonym wieczna bycie! –
Więc o ziemio konająca –
Tyś w letargu! – ty nie zginiesz! –
I w promieniach twego słońca
Wdzięki swoje znów rozwiniesz –
W pleśniach śniegu upowita
Będziesz śnić pamięcią wiosny
Aż znów blaskiem cię powita
Zmartwychwstania dzień radośny! –

Życie wróci w lica zbladłe —
I zanuci chór ptaszęcy!....

.....Zwiędłe kwiaty, liście spadłe —
Nie odżyją tylko więcej! —
Im na wieki ciemna, cicha,
Dziś mogiła się otwiera —
Skąd nadzieja nie uśmiecha
Ni blask świtu się przedziera —
Pył i nicość w jéj głębinie! —
Gdy rodzinny pień nad niemi
W świeżą zieleń się rozwinie
W dniu wiosennych godów ziemi! —

— Myśli smutna, i zuchwała!...
Któréj spłoszyć dziś nie zdoła
Gwiazda wiary co jaśniała
W dniach szczęśliwych mi u czoła —
Czemu głos twój tak straszliwie
Brzmi w mem sercu gdy orzeka: —
„Spojrzyj po tych liści niwie,
To los wszech, i człowieka!” —

„Nieśmiertelność, miłość, sława,
W przyszłość duchów wzrość tkliwa —
I tęsknota co się łzawa —
Z ziemskich kajdan w niebo zrywa —
Snem! — którego złote pióra
Dziecka marzeń strzegą powieki —
„Ludzkość” wieczną jak natura —
Lecz jak liść ten ginie — „Człowiek!”

Władysławowi Bełzie

(Odpowiedź na wiersz w imionniku)

„Wieczora siostrzyca" — bratu po Bełzie
Coś dziś nakreśli? —
Gdyby jak niegdyś — moje po niebie
Bujały myśli!...
Gdybym jak niegdyś zrwać mogła łatwo
Gwiazdy tam cudne!...
Lecz dla gwiazdunki zajętej dziatwą —
Zbyt to dziś trudne!...
Leczą mnie zwolna te zdrowe dusze
Z imaginacji —
Więc mimowoli skłonić się muszę
Do abdykacji! —
I stronię rojeń co był już bliskim —
Na bruku Lwowskim
Usiąść w pokorze na bardzo niskim
Stołku Fröblowskim! —
Jak siedzącemu na nim poecie
Ten świat jest błogi —
Jak mu tam dobrze, my tylko wiecie
Muzy i bogi!
Próżnie jak wiecie czemu pieśń nasza
Tak dziwnie zgrzyta —
Czemu tak brzękiem ludzi przestrasza
Lutnia rozbita!...
Czemu się na nas sprawdza tak srogo
Przypowieść stara —
I wszystkie loty słoneczną drogą —
Lotem Ikara!...
Wstydzę się wyznać.. że to.. brak chleba
Lecz my to wiecie
Więc gdy w pamiętnik wpisać się trzeba
Bratu poecie —
Że wiersz mój ostatni drogi nic znaczy
Lecz — w prochu pietra —
Proście łaskawie — niech mi wybaczy
Władysław Bełza!

Lwów 1877

Kartki pamięci
(poświęcone przyjaciołom)

Anieli A.:

Nie przez eter — lecz po ziemi
  Szedł raz Anioł biały. —
Szedł — skrzydłami spuszczonemi
  Osłonięty cały —

  Szedł przez gwarne ludu tłumy —
    Niewidziany wcale —
  Widział serce i rozumy —
    Uśmiechy i żale. —

Przed nim życia zdrój wytryskał
  Tęczą złud — uroku —
Anioł dłonią pierś przyciskał —
  I miał łzę na oku —

  Przed nim ciekły bez ochłody
    Krwawe potu rosy —
  Anioł z uśmiechem pogody
    Spoglądał w niebiosy —

Przed nim w walce nędzy z pychą
  Świat się miotał, podlił! —
Anioł tylko płakał cicho
  I cicho się modlił. —

  Smutnych sercem poił hojnie
    Jak miodową czarą —
  I wśród gromów szedł spokojnie
    Bo wspierany wiarą! —

Choć dokoła wyły burze —
  Nie dla niego trwoga —
Bo w piorunnej nawet chmurze
  Widział — swego Boga! —

  I tak, cichy szedł przez życie
    Niewidziany zgoła —
  Tylko jedno — bólu dziecię
    Poznało Anioła! —

Dziecię szału co się targa
W ciągłych walkach rozterce –
– W jego ustach wieczna skarga
W wiecznej burzy serce!...
..Dziwne!.. jednak Boskie dziwa
Tłumaczyć nie będę, –
Dłoń na lutni struny zrywa...
Skończyłam legendę!...

Lwów 1879

Annie W.

Kropli jednej pragniesz Anno –
Z duszy która jest fontanną
Różnobarwnych skier? –
Każdy wiatr co liściem wzruszy
Z tej dobywa dziwnej duszy –
Drżący zdroju szmer!...

Słuchaj!... jeśli cię nie złaknie
Każdy ton co ścicha jęknie
Tej muzyki, – patrz! –
Jeśli oko barwnie zdoła
Rozpryśnięty w łzach dokoła
Tej fontanny płacz. –

..Kropla jedna.. piosnka jedna
Jak myśl moja gorzka, biedna
To dla ciebie dar! –
Zlej ją w białoń twych łzawnicę
I w pamiątek stań kaplicę
Pod opiekę mar!....

Lwów 1879

Mieczysławowi W.

Spotkaliśmy się na róż dolinie
Młodością zwanej!...
Spotkaliśmy się w świtu godzinie
W mgłę pozłacanej!
Życie tam było - pieśnią i kwiatem,
Blasków gonitwą
A duch jak gołąb wzlatał nad światem
Natchnień modlitwą! -

...Spotkaliśmy się w biegu przemiennym
Życia koléi -
Dzisiaj, na łanie zżółkłym, jesiennym
Zmarłych nadziei! -
Pod niebem chmurą okrytem czarną
Trosk i zwątpienia -
Odarci z marzeń, co były marną
Tęczą złudzenia!...
Gdy się raz jeszcze po burz ucisku
Spotkamy duchem -
O! nie daj Boże, by na ściernisku
Pustem i głuchem!...
Bez dzwonów sławy brzmiących rozgłośnie
W dalekiem echu -
Bez skradzionego dni naszych wiośnie
Szczęścia uśmiechu!...

Lwów
1875

Za Gwiazdką

(W myśl obrazu M. Grabowskiego)

... Gwiazdko moja ty złota!...
W mglistej lśniąca oddali —
Ach za tobą tęsknota
Wiecznym ogniem mnie pali —
Gwiazdo moja serdeczna! —
Za tobą bez ustanku —
Wędrówka moja wieczna —
Od wieczora do ranku! —
Nad przepastne urwiska —
U wyniosłych skał szczytu
Już się zdajesz tak bliska!...
Już cię zrywam z błękitu!...
... Gwiazdko moja jedyna —
I znów pierzchasz przedemną!...
Chmurka kryje cię sina
A w koło mnie tak ciemno...
Niemogę dojrzeć drogi —
Zimny wicher mnie przeszywa —
Cierń kaleczy mi nogi —
Ostry głaz je rozrywa!...
U stóp moich... tam w głębi...
Gromada ludu czarna —
Wieczną walką się kłębi
Samolubstwem poczwarna!
Nienawiścią szalona!...
Więc drżąc uciekam od niej
Wyciągając ramiona
Ku mej gwiazdce przecudnej!
A gromada tam w dole —
Strasznym goni mnie śmiechem
Stój! szalone pachołę —
Dokąd z takim pośpiechem? —
Stój! — błyskające śród cieni
Błędne widmo cię mami —
W blaskach jego promieni
Wzrok wypłynie ci łzami!
Pierś tęsknica wysuszy —
Myśl wypaczy szaleństwo! —

Nim mu rzucisz z twej Duszy –
Wieczne kiedyś – przekleństwo! –
– Lecz nie słucham tych głosów
I zaklęty urokiem
Szukam cię śród niebiosów
Przyćmionem łzami okiem –
Jak w nużącej podróży
Pielgrzym szuka – wytchnienia
Jako żeglarz śród burzy
Swej latarni zbawienia! –
Z tobą w Duszy mi jaśniej
W tobie siły me rzeszę –
I nie gaśnij.. nie gaśnij!...
Świeć mi gwiazdko – bo cieszę.
Jak świeciłaś o świcie
Marzącemu chłopięciu
W źrenic matki błękicie
W jej gorącem objęciu!...
Jak przyświecasz mi we śnie
W chwili szczęścia przelotnej –
Lecz się budzę za wcześnie –
Lecz się budzę – samotny! –

– Niech nie padnę u progu
Niech mej wiary nie stracę –
Nim ojczyźnie i Bogu
Mego długu nie spłacę!...
Ach a marzę tak pięknie!..
W Duszy pragnień drży tyle –
Że pierś mała nie pęknie! –
Gwiazdko jeszcze przez chwilę
Świeć mi okiem anioła –
W drodze długiej... dalekiej..
Zanim Bóg mnie powoła
Tam.. ku tobie.. na wieki!

1875

Lwów

Rezygnacja.

Ptaku mój ptaku złotych piór!
Czarowny pieśni twoich ton —
Drży w nich słowiczych jęków chór —
I rozbujany serca dzwon —
Płoną piorunów złote skry
I szemrzą ciche szepty fal —
Zarem spadają wielkie łzy
I rzewną skargą płacze żal.

Ptaku mój ptaku złotych piór!
W słonecznych blaskach tobie żyć
Na szmaragdowych szczytach gór
Na perłach rosy zachwyt pić —
I ciągle w świeżych kwiatów splot
I ciągle w uścisk nowych mar
Swobodnych skrzydeł pętać lot
Swobodny pieśni rzucać czar!
Bądź jako dumny ptaków król
Świat winieneś widzieć u swych nóg —
Bo cię nad tłumy wyniósł ból
Bo cię nad tłumy podniósł Bóg!
I kazał blasków szukać wciąż —
I kazał w górę czoło nieść —
Więc tam — w złocistych światach krąż
I w niebiosach ziemi wieść!
Ale nie tobie słodkich dum
I szczęściu cichych nucić ścian —
Inaczej skromny zdrojów szum
A grzmoty kaskad stworzył Pan!
Inną fijołek bije woń
Niż Aloesu świetny kwiat —
Śród drzew, inaczej dębu skroń
Zdobi korona setnych lat! —

Ptaku mój ptaku złotych pieśni –
Twa pieśń w Rusałki zbrojna moc !
To barwna tęczą groźba chmur –
To od gwiazd strzegąca zdradna noc !
Z piersi wyrywasz ją jak puch –
Aż się serdeczną broczy krwią
Aż mój spokojny trwożny duch
Jak listek drży słuchając ją. –

Lecz... złotopióry ptaku mój
W słonecznych blaskach lubię żyć ! –
A mnie jak cichy ginąć zdrój –
A mnie jak smutna brzoza być
W słowiczy zasłuchana śpiew –
W bujnej stąpana wśród traw
Ale ukryta w cieniu drzew
I w zapomnienia szarych mgłach !

1875 Utoropy.

Krzew Koraliny.

Kiedy na sercu gorącem ziemi
Spojrzy słoń chłodna jesieni –
Krzew Koraliny – perły śnieżnemi
Sypie po listków zieleni
W pośród umarłych kwiatów co strojnie
Maj w koło posiał rozrzutny –
Krzew koraliny wzrasta spokojnie
Uroczo piękny – choć smutny –
I przyjdzie zima... śniegiem zawieje
Przygnie roślinę znękaną –
Zerwie zielony liść jak nadzieję –
Tylko trzy-perły zostaną –
Zostaną długo... chociaż powoli
I one legną w tym pyle –
Gdzie czas sny szczęścia i sny niedoli
We wspólnej grzebie mogile ! –

1872

Kołomyja.

Westchnienie. A

O jakżeś Ty Dobry Boże!
Że słońcu świecić pozwalasz –
Że mi wieczorne Twe zorze
Na sinem niebie zapalasz –
Żeś w takie cudne sukienki
Przyodział łono natury –
Że mi tak słodkie piosenki
Wiosenne śpiewają chóry!...
„O jakżeś Ty wielki Boże!
W stworzenia Twego ogromie
Jak twórcę sercem się korzę
Czuję Cię wszędzie widomie!
Czuję na niebie i ziemi
W harmonji co światy sprzęga
W mądrości co rządzi niemi
W myśli co Niebie dosięga!
O jakżeś Ty mocny Boże!
Miłości i prawdy mocą
Co nas przez życia bezdroże
Prowadzą jak gwiazdy nocą
Co leją w rany najkrwawsze
Tak błogi balsam pociechy.
Że twarz wybranych Twoich zawsze
W niebieskie zdobią uśmiechy!...
– Czuję Cię, widzę i słyszę! –
O Tobie życia gwar dzienny
Wieczorne mówią mi cisze
I światów orszak promienny.
O Tobie, któremu składam
Życie me czyste cierpieniem, –
Przed którym na twarz upadam
Tem jednem wielkiem westchnieniem

Kołomyja 1879

Zdrowaś Maryjo. A

Dzwon wieczorny w ciszy uroczystej
Czystym dźwiękiem powietrze rozlija
Jak westchnienie drży w przestrzeni szklistej
— Zdrowaś Maryjo!..
Srebrne skrzydła po nad gwarem świata
Biały anioł spokoju rozwija —
Z łona kwiatów woń cicha ulata —
Zdrowaś Maryjo! —
Ton łkającej piosenki słowika
W przerywanych akordach się rozlija
Z tchnieniem wiatru ku niebu pomyka
— Zdrowaś Maryjo! —
Jasny strumień po zielonej łące
Skrzącą wstęgą wśród kwiatów przewija
Fale mdlejąc w zaciszu — szemrzące —
Zdrowaś Maryjo! —
A mnie uśmiech nieznanej błogości
Łzę tęsknoty z źrenicy wypija
I pierś szepce w niezmiernej wdzięczności
Zdrowaś Maryjo! —

1875

Cisza. ✓ ? nie

Ciszo… o ciszo! tobą pieśń mi pięknie
Tyle dźwiękami rozbrzmiewasz mi w łonie
W takie bezdenne pociągasz mnie tonie
Zdradna Syreno co śpiewasz tak pięknie
Że piękniej chyba rajskie nieba chóry –
Że piękniej chyba łabędzia pieśń jęknie
Gdy się konając nurza w mórz lazury! –

Wszystko w twym śpiewie! uśmiech szczęścia złoty
I gwiazdy marzeń co płoną i bledną –
I sny przeszłości w łzę stopione jedną –
I blask nadziei, i płomień tęsknoty
I widm nieszczęścia przestrogi złowieszcze
I demon gromiony pamiątek sieroty
I więcej jeszcze! ach i więcej jeszcze! –

W językach ziemi niema na to miana –
Kiedy melodji świętą mowę tworzył
Ostatnie słowo jej Bóg w ciszę włożył
Która potęgą wieczystą odziana
Rzadko śmiertelnych nawiedza słuchaczy
Ale kto raz w niej usłyszał głos Pana
Ukocha wszystko i wszystkim przebaczy.

1875

Wezwanie

„Podaj mi rękę bracie! – i nad otchłanie czarne
W świat znany nam oddawna skalistą wiedź mnie drogą –
Gdzie na przeczystych skrzydłach gołębie unoszą ofiarne
Gdzie utrudzonych życiem spoczynek tuli błogo!
Gdzie niezrównanym blaskiem słońce się prawdy pali!
Gdzie drżą anielskie harfy melodją ciszy śpiewną –
I tłumy białych duchów z błękitnej płyną dali –
W męczeńskie strojne wieńce, owite w mgłę powiewną

Tu – mroki do około, i chaos dzikiej wrzawy –
Połyski blichtrów marnych i marne zdrad uśmiechy
Tu życie wre i walczy o kęs zwierzęcej strawy
Jaskrawą szatą chwilę, lub lśniącej djadem pychy –
W bijącem sercu świata gorączki czuję tętna –
I struny lutni cichej bezwiednie z wichrem stroję –
O podaj rękę bracie bo drżę strwożona, smętna,
Słabnącej wesprzyj kroki, i osłoń – bo się boję! –

W świat z pod ojczystej strzechy, sierocych dwoje dzieci
Wygnała wpośród burzy ich dola zła macocha –
Więc idźmy ręka w rękę wśród losów tej zamieci
Wśród gwarnych ludu tłumów gdzie nikt nas nikt nie kocha!
Płyńmy bliźnięce duchy po nad te życia męty
Jak żeglarz co relikwję zawiesił na swem łonie
I mężny wiary mocą od morskich burz nietknięty
Z jasnem przebywa czołem kipiące śmiercią tonie!

W pielgrzymów kornej szacie bliźnięce idźmy duchy
Miłością cichą zbrojne w wędrówkę tę pokutną
Słuchając dnia rozgwaru i dźwięków nocy głuchej
Patrząc pod larwę świata co kryje twarz tak smutną –

Gdzie niema rozpacz gości, pod zdartą nędzy strzechą
I w złotych komnat blasku gdzie czoła troską zbladłe
Będźmy ach będźmy wszędzie pomocą i pociechą
Na srebrną nić litości zbierając łzy upadłe. —

Iskra w duszy nam tlejąca niech stanie się ogniskiem
Przy którem świat ogrzeje swe łono zimne skrzepłe
Otulmy ludzkość całą gorącym swym uściskiem
Promieniem prawdy budząc źrenice jej oślepłe!
Niech oklask nas nie złudzi, szyderstwo niech nie zziębi
Pychę odrzućmy wzgardą, by nie paść bez sił w progu
Lecz wyżej co raz wyżej od mętnych ciemnych głębi
Wznośmy się czynem życiem, ku światłu tam ku Bogu!

O! Daj mi rękę bracie, i razem idźmy razem
Wśród chorych lub szalonych co śmieją się i jęczą —
Krzep duszę mą strwożoną straszliwym tym obrazem
Mówiąc że chmur tych całun zabłyśnie kiedyś tęczą
Przymierza ziemi z niebem! niech myśl ta myśl słoneczna
Na smutną drogę moją promienie rzuca jasne
Nim w oku mem zabłyśnie wdzięczności łza serdeczna
Ostatni raz dla ciebie, nim strudzę się, i zasnę!...

1875

Przy Kominku. A

Ciemna zimna noc jesienna -
Po nad miastem zwisła gwarnem
Przy wezgłowiach czuwa senna -
Cicho wiejąc skrzydłem czarnem -

Gwiazdki bladej łzawe oko
Wyjrzy czasem z chmur zasłony
I znów kryje się głęboko
W mgle tajemnic nieskończonej -

Na kominku ogień błyska
Z głębi cieniów przez pustotę
Jak z czarnego uroczyska
Wyskakują iskry złote -

Jak ogników błędne roje
Mkną, pląsają, płoną, bledną -
To się w barwne płotą zwoje
To zlewają w jasność jedną -

Cicho... tylko trzeszczą głownie -
Lecz bezsenny duch mój słyszy -
Wszystkie dźwięki co cudownie
Drżą na strunach nocnej ciszy. -

Mokra rzewną łzą powieka
Dziwnie stapia ognia błyski
Z błyskiem myśli co uciekła
W młodocianych snów uściski -

Wpośród chmur jak promień bieży
Strojna w wiśnich zapomniany -
I znów kocha i znów śmieszy -
Świat witając dawno znany -

Lat dziecięcych modła tkliwa
Na jej ustach znowu gości -
A z niebiosów srebrny spływa
Anioł ulgi i litości! -

Widzę widzę jak schylony
Nad ludzkiemi płynie duchy
Ocierając pot skrwawiony —
I snów miękkie sypiąc puchy —
... Coraz ciszej ... myśl omdlewa
Jak znużony ptak w podróży —
Echo wspomnień słabiej śpiewa
Ach! ... ten łoskot? ... to jęk burzy! —
Dziko zgłuszył śpiew słowiczy —
Ścichły lutnie mych aniołów
A z marzenia — łza goryczy!
A z ogniska — garść popiołów. —

1875

Sylf A

(Z Dumasa)

Ja jestem Sylfem, niczem, jam tylko cieniem, snem —
Jam napowietrzny gość, jam tajemniczy duch —
Jam lekka woń, zefirów niesiona cichym tchem
Ogniwo, co tu łączy granice światów dwóch. —

Przeczyste ciało moje w promienny tkaniec szat
Drżąc wpośród fal eteru w wieczornych płynie mgłach
Lecz przed zuchwałem okiem kryję się w cieniach rad
I lubię niewidziany w samotnych tonąć snach. —

Gdzie się tysiąc świateł skrzy nad jeziora szkłem
Tam zwracam lot mój lekki skąpany w rosy łzie
I na dyjamentowem chwiejąc się skrzydle mem —
Lubię swój obraz widzieć w wód kryształowych tle.

W ogrodach waszych często urządzam ucztę swą
Wonią się upajając wśród krzewów cicho mknąc —
Pod stopy mej promiennem rośliny czoło gną —
Gdy w kielicha kwiatów zmieszam się słodycz ssąc;

U ognisk waszych nieraz jak wierny czuwam stróż
Na oczy w pół otwarte ufności kładę dłoń
I zdroje snów niewinnych, jak kwiaty białych róż
Zlewając na uśpioną, czystą dziecięcia skroń. -

Gdy noc w swój woal skryje oblicze mórz i miast -
Ja ślizgam jak nić złota przez błękit górnych stron -
A widząc mnie śmiertelni mówią: To jedna z gwiazd
Co zwykła nam objaśniać drogiej istoty zgon!"

1875

Odpowiedź.

Czyliś kochała? - pyta świat
Badawczy we mnie topiąc wzrok -
Odpowie: zwiędły życia kwiat
Odpowie mu ten smutku mrok
Co ściemnił poranek moich lat. -

Czyliś kochała? - spyta On
Gdy czas przeminie ciężkich prób -
Odpowie mu - żałobny dzwon,
Pod cieniem brzozy cichy grób
A w niej, słowiczej pieśni ton!

Czyliś kochała? - spyta Bóg -
Gdy na ostatni wezwie sąd
Z okrytych cierniem moich dróg -
A wtenczas - ten serdeczny błąd -
Opłaci cały życia dług! -

Do albumu Lenartowicza.

Hej po polu, po rosie –
Ludna piosnka rozbrzmiewa
A czar taki w jej głosie
Jak nikt z ludzi nie śpiewa
Jak skowronek, tak dzwoni
Jak słowiczek się żali
Ta piosenka od błoni
Ta piosenka z oddali. –

Błękit niebios ojczystych
Tajemniczy szum borów
Szmery zdrojów przeczystych
Woń majowych wieczorów –
Wszystkie, wszystkie uśmiechy
Rodzinnej wzięte wiośnie
Jak jaskółka z pod strzechy
Tak nam głosi radośnie! –

Jak myśl ludu serdeczna –
Jak baśń jego skrzydlata –
Blaskiem prawdy słoneczna
A prostotą bogata –
Ach najszczersza, prawdziwa
Polska nasza piosenka
Znany Lirnik ją grywa
Znana Jego Lirenka! –

Co najbliższe nam ducha
Sercem bratnie najwięcej
Nikt rzewniej nie podsłucha –
Nie wyśpiewa goręcej –
Co gra w duszy narodu –
Co go cieszy, lub smuci –
Sercem słuchał od młodu
Więc dziś sercem mu nuci. –

Och srebrzyście, srebrzyście
Dźwięczą struny Lirenki –
W gajach kwiaty i liście
Drżą od czaru piosenki –
Lżej w słońca promieniach
Brzęczą muszek orszaki
I zadumione gdzieś w cieniach
Milkną leśne śpiewaki. –

– Lecz ... nasz Lirnik odchodzi ! –
Boleć życiem tułaczem –
Czemże czem Ci nagrodzi ?
Polska pyta się z płaczem –
Już dziś wyschła jej niwa
Mało kwiatów wydaje –
Ale wszystkie je zrywa
Wszystkie Tobie oddaje. –

– Do tej książki ozdobnej
Niech i moja dłoń cicha
Kwiateczek wplecie drobny
Co przez łzy się uśmiecha –
Skromny kwiatek - wspomnienia
Szepczący listki swemi !
"Bóg zapłać za natchnienia
Wyśpiewane mej ziemi !"

1877

Wieniec Melpomeny.

Zasiadła tron alabastrowy –
W ręku jej różczka czarnoksiężka
Promienny djadem u jej głowy
A u nóg jasna tarcz zwycięzka
Wśród mur widzięcznego w koło grona
Posłusznych słowa jej zaklęciu
Nad wszystkie czołem wyniesiona
Ta najpiękniejsza z sióstr dziewięciu!

Bo u nóg jej Historya klęczy –
Poezja z lutnią złotą marzy
Malarstwo sieje barwy tęczy –
Muzyka słodkim dźwiękiem darzy –
Gracje z widzięcznemi pełnymi ruchy
A wzruć gwiazdy, które z zapału
Na świat tam w dole zimny głuchy
Rzucają blaski ideału! –

Z tąd nieskończoną włada mocą
Krainy piękna ta mieszkanka
Zapała światła po nad nocą
Razem bogini i kapłanka!
Prawd rzuca gromy z swego szczytu
Świat z posad siłą słowa wzruszy –
Dzwonią cudowny hymn zachwytu
Po wszystkich strunach ludzkiej duszy! –

I któż, kto patrzeć na nią umie
Potędze jej się oprzeć zdoła? –
I któż kto głos jej tu zrozumie
Nie zechce zwiększyć sług jej koła? –

Nie zechce głosić myśli szczytne
Co wstrząsną ludzi świętym dreszczem
I aż pod stropy nieba błękitne
Wzniosą jej pieśni echem wieszczem! –

– Niestety! – wśród kapłanów grona
Mało wybranych w jej świątyni
Utkana ręką ich zasłona
Zakryła cudną twarz bogini
Wyjścia potworny strażnie strzegą …
Wszystkie wyrocznia baśni złowroga
Daremnie ku niej tłumy biegą
Wraca je z drogi wstręt i trwoga.

Mówią że ołtarz jej skalany
Że maską brzydkie jej oblicze –
Że jej królestwa kraj świetlany
Przepaście kryje tajemnicze –
Że cześć jej składać – to bluźnierstwo!
Że kto jej życie tu poświęci
Wszystko – oklaski, lub szyderstwo,
I smutny kamień niepamięci! –

O! znam te głosy! – znam te mary
Co swoją dłonią straszną mroźną –
Gaszą iskierkę każdej wiary
Wskazując wszędzie – otchłań groźną
Co jak obrzydłe zimne gady –
Wpełzną pod wszystkie życia kwiaty –
Przeklęty! kto ich słucha rady –
Bo z nich przemawia – duch zatraty! –

.. Ludzie … o ludzie! – są mi znani.
Ci kamienujący wszystkich proroków! –

Lecz ach nie ty nieludzka pani
Promieni pełna i uroków!
Wyznawcom twoich krwawe znoje
Niech świat zapomni, lub wyszydzi
Ich nadgradzają dłonie twoje
Wieńcem, którego świat nie widzi! —

Z nadziemskich kwiatów on spleciony
Co w wszechpiękności krajach rosną
Co patrzą w bezmiar nieskończony
I nieskończoną żyją wiosną —
Złota go marzeń nić przewija
I łez szlachetnych zlewna rosa —
W których się światła gwiazd odbija
I przeglądają się niebiosa! —

1877

Dalej i Dalej!...

„Dalej i dalej!.. i tak bez końca —
Błądzisz o myśli — tułaczko biedna!...
Z gwiazd ponad gwiazdy i z słońc na słońca
To twoja droga wieczna, powszednia,
Przez szlaki lądu — otchłanie fali
Ściga cię wyrok — „Dalej!.. i dalej!...”

Ku słońcu prawdy co błyszczy z dala
Strudzonych skrzydeł wytężasz loty
Trawiona wieczną męką Tantala —
Gnana pragnieniem świętej tęsknoty —
Po tysiąc razy w mroku zbłąkana
Po tysiąc razy walką złamana!
Wznosisz się znowu, i znowu lecisz
Liczysz mórz krople i ziarna piasku
W zgasłych wulkanach iskry rozniecisz
W gwiazd się umarłych zaczytasz blasku
W otchłań się rzucisz, wzniesiesz do szczytu
Aby rozwikłać — „zagadkę bytu”

Niegdyś.. w promiennym ranku stworzenia
Tyś ją widziała, ziemię czystą —
Przed tobą pałał cud objaśnienia
Niebieskich świateł łuną ognistą
I jako odblysk Ducha Bożego
Patrzyłaś w światy — poczęte z Niego! —

Ale gdy winy zgniotło cię brzemię
Na wzrok proroczy padła zasłona —
I na wygnania zepchnięta ziemię
Drogi do niebios szukasz stęskniona
A ziemia dla cię — otchłanią ciemnie!
A życie na niej — księgą tajemnie!...

Odczytać musisz znaki tej księgi
Z trudem dobywać perły z otchłani
Nim znowu w blasku dawnej potęgi
Zabłyśniesz kiedyś jak świata pani
Nim cię znów niebios oświeci zorze
I znowu poznasz — żeś tchnienie Boże!

Ale tymczasem.. pielgrzymko smutna
Przez mroki zwątpień przez burz zamiecie
Dokąd nie spadnie szata pokutna
Jak Ahasverus błądzisz po świecie! —
Przez skały lądu, głębiny fali —
Bez odpoczynku — Dalej i dalej!...

Lwów

1877

W świat !...

Zimna niebios twarz nademną
W wieńcu czarnych chmur...
W świat mnie wiedzie drogą ciemną
Smutnych duchów chór –
U stóp moich martwo pada
Zwiędły złudzeń kwiat...
Zamną woła rozpacz blada
W świat sieroto – w świat !...

Z mgły jesiennej promień słońca
Blady uśmiech śle –
Jak nadzieja konająca
W rezygnacji łzie –
Chmurne gwary w koło słyszę
Lecz ktoś słyszy – ktoś ?–
Te w mem łonie groźne cisze
Nadchodzących burz !...

...Nikt !... samotność... choć z mrowie ludzi
Ciągły gwar i ruch –
~~Ach~~ samotny w tłumie ludzi
Mój wyklęty duch !...
Płaczem ludzi grobów echa
U cmentarnych bram
Bo dla niego tam pociecha
I nadzieja – tam !–

– Ciszej serce !... jeszcze chwilka
Jeszcze w czarze łez –
Gorzkich mętnych kropel kilka
A już bliski kres –
Jeszcze tylko trochę siły
Spłacić święty dług –
A już spokój u mogiły –
A już ojcem – Bóg !–

Cicho serce!.. niechaj pęknie
  Złota marzeń nić –
Choć strzaskana pierś rozjęknie
  Niech przestanie śnić!
Szczęścia maro!.. cudna maro
  Myśli wiosennych lat –
Żegnaj!.. życie jest ofiarą –
  W świat sieroto ... w świat! –

Lwów 1879.

(Kartki pamięci.)

Klotyldzie W.

„Chwila nas łączy na ziemi
I chwila na wieki dzieli
Króciuchna jak oka mgnienie –
Cóż strojne blaski złotemi
Wypłyną z czasu topieli
Wspomnienie.. jedno wspomnienie!

Ono z Aniołem przeszłości
Przepłynąć życia odmęty
Odwieczne ~~[illegible]~~ zwiedza zwaliska
Po starych cmentarzach gości
Z księgi żywota zamkniętej
Czytając różne nazwiska
Czy uśmiech minionej wiosny –
Czy łzę wskrzeszonej boleści
Czyli myśl tęskną w rozłące
Wszystko ten anioł żałośny
Z rozkazu Pana pomieści
W swej szczerozłotej skarbonce
Każda tu chwila przeżyta
Jedną część naszej istoty
Temu duchowi poświęca –
I każdy kwiat co odkwita
I mnogi motylek złoty
I drobna łezka dziecięca.

Bo kiedyś tego Anioła
Co życia zapisał dzieje
Na pergaminie wieczności –
Stwórca przed tron swój powoła
I wielkie światło rozleje
Na ciemną kartę przeszłości: –
Natenczas ujrzą się wszyscy
Co choćby uściskiem ręki
Choć raz się zbiegli spojrzeniem –
Ujrzą dalecy i bliscy
W promieniach nowej jutrzenki
Jak się widzieli – wspomnieniem!

Lwów
1876

Juliji O.

Słuchając gry twej widzę i czuję
Do końca losy Twego żywota
Przędzę ich nićtką czarną nie snuje
... I złotą! –

.. Jedna to błogie ku cudom Pana
Pieśnorze złudzonej duszy westchnienie –
To myśl w anielskie hymny wsłuchana
... Marzenie!...

Druga to wieczna tęsknota bytu
Co jak czerw serce toczy nam skrycie
I jęczy w więzach rwąc się do szczytu
... To życie!...

Na te dwie nici splątane wiecznie
Rozsypiesz perły łez swych rozrzutnie –
Witam cię siostro! – witam serdecznie,
... Choć smutnie.

Lwów 1849

Emiliji W.

Z wspomnienia barw rozlicznych tęczy –
Błękitną kartkę ci poświęcę –
Błękitem nam się niebo wdzięczy –
Błękitem były sny dziecięce! –

W błękitnym bławat marzy stroju
Którego szukasz śród pszenicy –
Błękit odbija fala zdroju
Gdy czysta jest, jak myśl dziewicy.

I w tram kobiercu aksamitnym
Wonny fijołek skryty skromnie
I ten kwiateczek jest błękitnym
Co mówi – "Niezapomnij o mnie!"

Lwów 1846.

Na zgon Seweryna Goszczyńskiego.

...Znowu łzę krwawą – biedny narodzie
W olbrzymią zlewasz trumnicę!..
Boś jako pielgrzym w błędnym pochodzie
Przez puszcze, mroki... mgławice...
Któremu gwiazdy jedynie znaczą
Drogę, przestrogą swą jasną –
Cóż można zrównać z jego rozpaczą
Gdy mu z kolei – pogasną!?-

Płacz mój narodzie!... serc milijonem
Tak dzwoni nad Wieszcza mogiłą
Jak każdym lutni żelaznej tonem
Jego ci serce dzwoniło!
Płacz!.. bo cię rzucił wybraniec Boży
Co wieniec cierniowy pieśni
U tronu prawdy spokojnie złoży
Bez ziemskiej skazy i pleśni!...

Płacz bo cię rzucił duch wielkiej woli
Wielkiego hartu i męztwa –
Co z burz ucisku, z doli, niedoli
Wynosił sztandar – zwycięztwa!-
I umiał do dna spełnić w ukryciu
Całą poświęceń truciznę –
I jedno tylko ukochać w życiu
Ale do zgonu – Ojczyznę!-

Płacz!.. bo cię rzucił – pracownik cichy
Którego z drogi nie zwiodły
Blichtrowe połyski, ni widmo pychy
Ni poszept odstępców podły!-
Ni ciężar pracy twardej i krwawej
Ni szczęścia uśmiech przelotny –
Co umiał wierzyć w świętość swej sprawy
I umiał umrzeć – samotny!-

Płacz mój narodzie!... lecz nie zwątpieniem
Nie łzą i słabą niewieścią –
Ale ogromnem ducha wzniesieniem
Spokojną męża boleścią! –
Wiarą, co drogie stroi mogiły
W nieśmiertelników swych wieńce
I tą miłością co krzepi siły
Do czynu łączące nam ręce! –

Bo zmarły Wieszcz nasz, rycerz, syn prawy
Co wszystko oddał ojczyźnie
Lutnię, wzór wzniosły, i miecz nam sdzany
W świętej zostawił spuściźnie! –
Więc mu nad laury lepiej dowiedzie
Wdzięczny narodu pamięci –
Gdy nas ta pamięć w przyszłość powiedzie
I na bój wielki – poświęci! –

1876

Lwów.

Dzwon pogrzebowy.

Jasno było dokoła na świecie —
Jasno było w zielonym ogródku, —
Gdzie swobodnie bawiło się dziecię
Jak motylek pląsające radośnie, —
Gdy poważny głos dzwonu, głos smutku
Wstrząsnął ciszą powietrza rozgłośnie.
A to chyże, to śpiewne jak ptaszek
Przystanęło z twarzyczką bladnącą
Zaprzestało na chwilę igraszek —
I do matki siedzącej na boku
Przystąpiło tuląc się gorąco
U jej kolan z łzą drżącą w oku. —

O mateczko! — powiedz mi co znaczy
Głos ten straszny? — mnie czegoś łzy biegą
I w serduszku mi jakoś inaczej! —
I już kwiatki nie cieszą mnie więcej,
Ani ptaszki nie cieszą — dla czego? —
Brzmiał naiwny szept, skargi dziecięcej: —
Z takim drżącym przestrachu pośpiechem
Że objąwszy go tkliwie ramiony
Matka z smętnym odrzekła uśmiechem
Zmów paciorek za zmarłych, aniołku
Bo ktoś usnął na wieki, i dzwony
Płaczą za nim w pobliskim kościołku! —
Jakto zasnął na wieki? — o mamo!
Czy tak może jak ja wieczór zasnę?
Jak mateczka zasypia? — tak samo? —
Tak dziecino, tylko gdy kto z ludzi
Umrze, tego to słoneczko jasne
Już na ziemi nigdy nie obudzi! —
Nigdy? — jakto tak będzie spać wiecznie? —
I już nigdy oczu nie otworzy? —
Och to smutno! mnie żal go serdecznie!

Takie piękne to niebo z gwiazdkami
I te łąki, i cały świat Boży
Taki piękny przy nas i nad nami!
– Ale powiedz mateczko, dla czego? –
Snem go takim ten dobry Bóg karze –
On ~~dziecino~~ zapewnie uczynił coś złego? –
Nie dziecino, lecz kto się urodzi
Musi umrzeć, widziałeś cmentarze? –
Każdy z ludzi tam usnąć odchodzi. .

O mateczko! – więc synek twój klęknie
Wzniesie rączki ze łzami do nieba
I poprosi, tak pięknie, tak pięknie!...

Że Bóg ludziom zapewnie przebaczy –
Że umierać niebędzie już trzeba
I obaczysz – że będzie inaczej! –

"Dziecię moje!.. i prośba anioła
Zmienić Jego przedwiecznych wyroków
Ubyć ludzkim boleściom niezdoła. –

Bo cierpiemy abyśmy tam w niebie
Widzisz? – wśród tych złocistych obłoków
W wiecznem szczęściu obaczyli siebie!

Dusza ciało z radością porzuca
Jak sukienkę podartą i brudną
A choć drugich odlotem zasmuca

Wszystkie ziemskie boleści cóż znaczą? –
Gdy w krainę udaje się cudną
Gdzie się wszyscy nakoniec obaczą!...

Pięknie mówisz – mateczko jedyna!
Ale czemuż ten dzwon jęknął przecie
Mnie tak smutno być czegoś zaczyna

Że i słońca niewidzę na niebie
Łzy mam w oku gdy patrzę po świecie
Łzy ach nawet gdy patrzę na ciebie!

Kiedy wszystko to Bóg nam zabiera
Co kochamy na pięknej tej ziemi
Kiedy wszystko na ziemi umiera!...
I przez modre dziecinny oczęta
Myśl wyjrzała, co głoski strasznemi
Pisze wyrok "Już walka zaczęta"!

Lwów 1877

Śmiać mi się każą.

Idę mą drogą samotną.. ciemną
Z schyloną twarzą -
A różni różni stając przedemną
Śmiać mi się każą! -
Pląsa w około rzesza wesoła
Pląsa śród mroku -
Ganiąc zadumę mojego czoła
Ganiąc łzy w oku! -

Roi się tłum ten przybrany w szychy
Gromadą gwarną -
Ganiąc ornatą głupstwa lub pychy
Mą szatę czarną
Ganią tę duszę jęczącą w cieśni
Pod życia strażą
Ganią ból cichy sierocej pieśni
Śmiać mi się każą! -

Śmiać mi się każe dziewcząt gromada
W balowym stroju!...
Śmiać mi się każe zbawienna rada
Synów spokoju!...
Śmiechem mi każe bluźnić szyderca
Idzie błogo marzą
Nawet, zaloty mojego serca
Śmiać mi się każą!
I jedni drugich wskazując wzajem
Śmieją się razem -
Że dziś ta ziemia co była rajem
Piekła obrazem!...
Że dziś jej dzieci, to same karły
Brzydkie i grzeszne -
Że ideały z suchot pomarły -
Czyż to nie śmieszne?!...

Śmierci!.. ja jeszcze umierać się niemogę, —
Pozwól trzem płynąć! —
Pozwól mi skończyć zaczętą drogę
Skończyć i zginąć! —
Pozwól mi donieść w osłabłej dłoni
Bożą pochodnię. —
Do rąk mi zgubnej nie dawaj broni
Bo spełnisz — zbrodnię!

Lwów 1875

Krakowiak. ✓

Stary Kraków zadumany siadł nad Wisłą mętną —
I pochylił siwą głowę, wspomnieniami smętną —
Dawnoż jak go szata królów odziewała złota? —
A dziś tylko czmi go kirem smutek i tęsknota —
Dawne czasy.. świetne czasy! wszystko się przesnuły —
O toż smutno się zadumał u dziatek mogiły —
U mogiły co olbrzymia jak kraj wasz szeroki
A wciąż jeszcze rośnie.. rośnie chcąc sięgnąć w obłoki! —
— Roztęsknionem lgnę sercem do stóp twoich grodzie,
I mów tylko mów mi wiele o moim narodzie —
Jako starzec trzęsąc w przeszłość wypatrzony źrenicą —
Mów o cudach które zdziałał — wiarą i szablicą!
O husarskich skrzydeł blasku, o ich zbroi chrzęście —
Mów jak kwitła wolność nasza, jak jaśniało szczęście!
Jaką pieśnią tęsk Maryi Polak w lutnie prosił —
Jak się sztandar z białym orłem zwycięzko unosił! —
— Drzwi mi otwórz świątyń twoich, głębie twych podziemi —
Niech przypadnę do nich piersią, usty gorącemi —
U grobowców wielkich królów niech uderzę czołem
Niech mi proch tej ziemi padnie, pokutnym popiołem!
A gdy duszę stąd ku niebu modlitwą uniosę —
Jako ciepły słońca promień, jak ożywczą rosę —
Może rzuci Bóg w me łono taką skrę natchnienia
Że wyniosę życia pieśni, z pod śmierci sklepienia!

Kraków
1878

Do Wygnańca.

Przez chwilę braterskie ścisnęliśmy dłonie!
Przez chwilę spocząłeś na ziemi twej łonie
Pierś słońcem ogrzałeś ojczystem —
I znów cię jej serca gwałt wydarł przemocy
I tęsknej twej duszy wichr tylko północy
Zajęknął rozstaniem wieczystem!...

Lecz skarga nie naszej przystoi boleści
Dla duszy Polaka jęk żalu niewieści
O! byłby bluźnierstwem i grzechem
My do dna pijemy z kielicha trucizny
I wszystko składamy na ołtarz ojczyzny
Z pogodnym spokoju uśmiechem!...

Bo po tej męczeńskiej... bo po tej ojczyźnie
Niezłomną my wiarę przyjęli w spuściźnie
Co drogą nas wiedzie promienną
Bo wiemy że jasna źrenica Wszechmocy
Ponad te otchłanie niewoli i nocy
Tam — prawdą nam świeci niezmienną!...

Więc dzisiaj z skrwawionych walk naszych wawrzynów
Z poświęceń bez końca ach każdy z Jej synów
Koronę Jej wije na skronie —
Bo przyjdzie dzień wielki gdzie ciemność grobowa
Przed blaskiem jej pierzchnie, i nasza Królowa
Sztandarem tryumfu powionie! —

I tyś o nasz druhu!.. ze skroni zranionej
Wplótł jeden cierń jasny do jasnej korony
Co czoło uwieńczy tej Matki —
Więc niech ci to gwiazdą pociechy zaświeci
Wśród głuchej tęsknoty... wśród śnieżnych zamieci
Pod niebem posępnem Kamczatki!...

1873

Niema mojego Anioła. A

Niema mojego Anioła!...
A świat tak zimny i pusty...
I wszystko.. wszystko dokoła
Blademi szepce mi usty
... Niema mojego Anioła!...

Jak promień przebiegł przez ciemnie
W najczystszym blasku i cześci...
A odkąd odbiegł odemnie
W głuchej go życia boleści
Daremnie wzywam – daremnie!...

I gdzież.. gwiazdo przewodnia
Młodości mojej natchnienia
I gdzież!... ~~pytam się~~ szukam co dnia
Gdzie leżą ~~gwiazdy~~ groby wspomnienia
I zgasła twoja pochodnia!

W ciężkiej samotnej żałobie
Jak kwiat mi serce usycha
A w zimnym piersi mej grobie
Jak lampa blada i cicha
Tli tylko pamięć o tobie!...

Odkąd na stosie ofiarnym
W ogni ujrzałam cię blasku
Szyderczym w tym tłumie gwarnym
Bez łzy.. współczucia.. oklasku..
Świat.. w mroku zniknął mi czarnym!

Pierzchły sny dumne od czoła
Bezwładnie rzec omisły...
I nie już zwrócić niedola
Chwil co jak piorun przebłysły
Niema mojego Anioła!...

Niema mojego Anioła!
I gdy mnie do walki z losem
Do czynu ludzkość powoła
Zgasłym odpowiem jej głosem
„Niema mojego Anioła!..”

1874 Kołomyja.

Z Wichrem!...

Szum jesienny wichrze szum!...
Lubię twój posępny śpiew
Jak pogrzebnych echo dum –
Jak pożółkłą barwę drzew –
Szum jesienny wichrze szum!...

Goń jesienny wichrze goń
Gromadami uschły liść
Chłodem śmierci wiej na skroń
I gdzie wszyscy mamy iść
Goń jesienny wichrze... goń!...

Zimny śmiech na ustach mam –
Zimne w oku świecą łzy –
Blaski życia... już was znam!
Poza nami wieczne mgły!
... Zimny śmiech na ustach mam!...

Cyt że serce! cyt już cyt
Skrzepła krew już twoich ran
A nim błyśnie nowy świt –
Wśród grobowych uśniesz ścian
Cyt że serce... cyt już cyt!...

Tłocz o wichrze... jęcz i dzwoń
Lubię twój szalony wtór –
Z duszą moją w chaos wioń
W dziki uścisk czarnych chmur...
Szum o wichrze jęcz i dzwoń!...

1874

Do Śmierci.

Przybliż się blada!... przybliż się cicha...
Odsłoń twe lice spokojem piękne —
Ludzkość się cała z trwogą odpycha —
Ja — się nie zlęknę! —

Chociaż nie wierzę by twoja ręka
Do złotych niebios wiodła podwoi —
Wierzę, że w grobie ból już nie nęka
...lśnią się troi!...

Wierzę! — że losu wściekłość bezsilna
Do walk daremnych tam już nie zbudzi —
I że — cieplejszą ziemia mogilna —
Od serca ludzi! —

Wysoch.

1878

Zbłąkana Gwiazda.

Spadła gwiazdka z błękitu
Srebrna gwiazdka zbłąkana
I pochłonęła ją chmura —
Czarna, wichrem szargana! —

Gdybyż słuchać i wierzyć
Co lud o tem orzeka
Rozpłakałabym z żalem
Że to dusza człowieka!

Ona miała z wysoka
Świecić długo i jasno —
Lecz upadła! i w ciemni
Jej promienie zagasną!

W wichrem gradem i tuczą
W czarne pomknie przestworze —
A te wichry te grady —
Wzięli w Twej mocy o Boże!

Och! żal że się żal
Takiej gwiazdce tułaczej
I tym gwiazdom dusz wielkich
Zgasłym w chmurze — rozpaczy!

Kysach 1878.

Anioł Umarły.

Pod srebrnolistnych brzóz osłoną —
Hymn zawodzących sosny —
Anioł, na pościel mchowe zieloną
Padł, śpiący — czy kamienny? —
Draperyja szaty spiął go słoni
Na czoło spokój grecki
Łańcuch ~~splecio~~nych oparł dłoni
Na lutni staroświeckiej.

Dziecięcy uśmiech mu z oblicza
Ku niebu zda się wzlata —
Na skroni tęskna, tajemnicza,
Przystygła myśl z za świata! —
Na rozłożonych skrzydeł bieli
Na cichej tej mogile —
Spoczął — jakgdyby z tej pościeli
Ulecieć miał za chwilę!...

I pieśnią życia w swojej lutni
Kamienną pierś uderzyć —
Azby zwątpieni, azby smutni
Zaczęli w szczęście wierzyć! —
I z ziemskich mroków tam pod słońca
Ludzkości wznieść spojrzenia —
Ciemnym ogłosić, dzień bez końca!
Złamanym — kres cierpienia! —
Lecz płyną lata — życia drogą
Przechodzą tłumy ludzi —
A ja niesłyszę od nikogo
Że się też Anioł zbudzi!
Budowy wielkiej wznoszą karły
Fabrykę zysków stawiają —
I mówią mi że On umarły
Już dawno... bardzo dawno!...
I chcąc przekonać napis stary
Czytają mi z kolei — } Że tutaj grób — Poezji, Wiary
Miłości i — Nadziei!

Lwów. 1878

Nad przepaścią -

O nie opuszczaj mnie!... bo wielka ciemność przy mnie!...
Bo w biednych oczach mych łez więcej już nie mieszczę
Bo chore serce me drży w strasznem świata zimnie
O nie opuszczaj mnie!... pozostań chwilkę jeszcze!...

Twój mnie jedynie duch wstrzymuje nad otchłanią
Jako ostatnia nić... pajęcza nić ufności!...
Całą mej wiary moc ja uwiązałam na nią
I gdy ją starga los... upadnę w proch nicości!...

A szkoda druhu mój!... bo nad mą smutną skronią
Z złotych się niegdyś gwiazd wiązały natchnień głoski
A były blizko tak że mogłam imać je dłonią
I mnie ziemi tej więźnie zapowiedź boskości!...

Bo w tęsknej piersi mej zawcześnie ach zgorzkniałej
Był taki wrzący zdrój zapału wrzało tyle -
Że tyle szczęścia dać ludzkości mogłam całej
Ile by kiedyś też oddała mej mogile!...

Ale zabrakło mi... kilku uderzeń serca!
I kilku szczęścia chwil... i kilku tchnień miłosnych
Najdroższe moje sny zmiażdżył świat szyderca
I skruszył moją pieśń w objęciach swych kamiennych

Twój mnie obudził głos z zwątpienia głuchej trumny
Bo w jego dźwięku wstań..! powiało życia ciepło
Wstrząsnął się na ten dźwięk mój duch zraniony dumny
W gorącej znowu zdrój zmieniając krew zakrzepłą!

I znowu cały świat zdał mi się taki jasny
Że dawnych moich dróg zapragnęłam dążyć śladem
Bo taki kwietny raj znalazłam w duszy własnej
Jak gdyby żaden ból nie zatruł jej swym jadem!

I powiedz bracie mój!.. ten blask jutrzenki nowej
Byłże to lampy błysk co rzuca przy skonaniu
Ostatni światła snop... a potem.. mrok grobowy!...
A potem wieczna noc... bez snów o zmartwychwstaniu!

Czyż święty ogień dusz miłością zwany bratnią
Może zagasnąć tak jak błędny ognik w kniei?. —
O!.. niechaj gwiazda ta nie będzie mi ostatnią,
Co błyśnie krwawą skrą nad grobem mych nadziei!...

Ja jeszcze pragnę żyć!... ja jeszcze wyśpiewać pragnę
Pełną, natchnioną pieśń — Ojczyźnie i Ludzkości!
Niechaj mię garstkę serc do woli mojej nagnę
Nim li stopię je na łzę płomieniem mej miłości!

Ja tyle drżących ech nad sobą jeszcze słyszę...
I ta zgnębiona pieśń tak w łonie mojem płacze...
Ja nie chcę ginąć.. nie!.. aż pieśń ta zaklnie ciszę
Aż jej tryumfu dzień wschodzący tu zobaczę!

I nie opuszczaj mnie!... bo siłą mojej duszy
Kilka ją jeszcze chwil nad grobu strzeż krawędzią
Wkrótce ten ranny ptak okowy życia skruszy
Tylko mi dziś dośpiewać pieśń łabędzią!

Lwów 1879.

Żal za pieśnią

O ty jasna coś promienną
Zawisnęła aureolą
Nad dziecięcia głową senną
Nad sieroty czarną dolą
Była łódce mej kotwicą
Wśród wzburzonych fal —
O ty piosnko powiernico
Żal mi ciebie — żal!...

Ty coś wieńcem róż wiosennych
Rozmarzoną skroń owiła
Gdym na życia ją kamiennych
Progach wchodząc rozkrwawiła,
Żal mi ciebie!... Los mi śmiecie
Miata w srogi kres —
Świętych uczuć ognie niecie
Z żaru cichych łez!...

Ty coś mocą objawienia
Wskazywała prawd krynicę
Wielkość Boga wśród stworzenia
Serca, życia tajemnice
Posłanniczko nieb natchniona
Gwiazdo Bożych łask!...
Czemuż czemu dziś już kona
Twój nadziemny blask?!...

Pieśnią były moje bole
Pieśnią pierwsze serca drżenia
Pieśnią tęskna myśl na czole
Pieśnią modły i marzenia!
Dziś, fałszywy ton ją głuszy
Dźwięczne struny rwie
Żegnaj siostro mojej duszy
Żegnaj rajski śnie!...

...Życie... ciężką jest ofiarą!...
Smutną kiedyś mi pociechą
Po nad mętną jego czarą
Spłynie dźwięków twoich echo...
I znów dusza chwilkę prześni
Lecąc w przeszłość... w dal...
Lecz dziś smętno.. ach dziś pieśni
Żal mi ciebie... żal!...

1873
Kołomyja.

Zapytanie i Odpowiedź. A. Czem

Czemu młodości nie dał mi Bóg
Tej jasnej płochej swawolnej —
Którą choć czasem cierń lub głóg
Wnet kwiatek pocieszy polny?

Czemu tych czasów nie dał mi Bóg
Co się zwą szczęściem na ziemi?
Lecz powiódł torem dziwnych dróg
Za ognikami błędnemi!...

Czy błogosławić mam Jego sąd?
Za czystych pociech krynicę?—
W żegludze tej gdzież stały ląd
I gdzie zarzucę kotwicę?—

Wiecznie i wiecznie tak płynąć w dal
W noc czarną czy ranek złoty
Igraszką burz, igraszką fal
Zostało serce sieroty!...

Ni mnie zielony spoczynku brzeg
Otuli spokoju skrzydłem
Ni wstrzymać lotny myśli bieg
Za nowem czarem mamidłem

Cóż niosę? — uwiędłych kwiatów pęk
Pamiątkę smutnej podróży!...
Stłumiony w piersi ciężki jęk
I kolce z opadłej róży!...

Lecz choć z mych srebrnych ułudnych mar
Spełzły już barwy zarania
Czar ideału — luby czar!...
Wiecznie mi oczy zasłania

Zabrakło dla piersi mojej tchnień
W mgle nocnej, co mnie otacza
Lecz w duszy mej — wiosenny Dzień!
Choć biedne serce rozpacza! —

O prawdo!... im w ten gorstszych zdrój
Mój zawód i ból wybucha
Tem silniej kocham promień twój
I piękność niebieską ducha –

Tem tkliwiej biedny zbłąkany świat
Chciałabym objąć w ramiona
Ustroić go w miłości kwiat
I w blaski twe o natchniona!...

Więc się o Boże nie żal ci
Za ten mój wieniec cierniowy
Bo w nim przewodnia gwiazda lśni
Jutrzenki zagrobowej!...

Kołomyja.

Łabędź A

... Letni wieczór — jasną skroś
W mgle różowy słońce chowa, —
Wygładzona, kryształowa
Lśni w zaroślach wody toń, —
Nad nią smętne brzozy płaczą —
Po niej srebrne kręgi znaczą
Dwoje skrzydeł śnieżnej bieli —
Ptaka, stróża tej topieli! —

— Jak jeziora srebrny duch —
Biały łabędź cicho płynie —
Zwolna płynie po głębinie
Tem zwierciadle światów dwóch! —
Bo w nie patrzą w pełni krasy —
Ziemskie góry... łąki... lasy...
I niebieskie błyskawice
Słońca.. gwiazdy.. i księżyce!

Nad skarbami, co na dnie
W kryształowy gmach zamknięte
Nad przebytki ich zaklęte —
Stróż zaklęty — łabędź mknie, —
Cichy... piękny... tajemniczy...
W piersi kryje głos słowiczy —
Lecz odjętą mu jest mowa
By nie zdradził — zaklęć słowa!

— Może tylko — marzyć... śnić..
W nieskończony błękit płynąć —
Ale skrzydeł nie rozwinąć —
Ale wszystko — w piersi kryć!...

Bo tak każe – zazdrośnica –
Czarodziejka ... tajemnica !...
Trwożna .. czy jej skarbów na dnie
Chciwy człowiek nie wykradnie !...

– Co dnia słońce wschodzi z wzgórz ! –
Mknie godzina za godziną –
Chwile płyną ... wody płyną –
A nieśmi smutny skarbu stróż !...
Co chce panu swej nie zdradza
Skarby w piersi swej zgromadza –
Wszystkie te co milczące pieśni –
Łzy ... zachwyty ... jęki ... pieśni !..

O ! .. bo nie – milczący ptak –
Że śmierć – Wróżka litośniejsza –
Sprawiedliwsza, potężniejsza –
Jasny kiedyś da mu znak ! –
I królewskim swym rozkazem
Wróci cudny głos zarazem –
Co raz jeden, raz – przy zgonie
Czarodziejskim hymnem wionie !

A przedzgonnych owych pieśni –
Słuchać będą – chyląc czoła
Wszystkie twory dookoła
W ten tryumfu wielki dzień !
Patrzeć będą w czci, zachwycie
Jak ulata z pieśnią – życie !
Jak w głębinach spiewak znika –
I ... grób szklanny się zamyka ! –
....

.. Skonał łabędź ! – ucichł śpiew !
– Ale cóż tak płaczliwo gwarzy ? –
– Czemu wicher tak się skarży !
– I czem szemrzą listki drzew ? –
Strzeż się Wróżko – Tajemnico !
Ludzie gwarny te pochwycą !
Ludzie wkroczą w twe odmęty, –
I zdobędą – skarbe zaklęty !

1877

– Krzeszowice.

Moje Niebo.

Zachodzi słońce mojego życia!
W coraz już grubszy cień —
Kielich goryczy — bliski wypicia —
Śmielej spoglądam weń!

Wkrótce u bramy gospody wiecznej
Pielgrzymi złożę kij —
A piosnce mojej drużce serdecznej
Może Bóg powie — "żyj!"... —

Więc się rozstaniem! — odleci pieśni
Samotny siostry grób —
...I cicho będzie... ach cicho w cieśni...
Po burzy — walk i prób!

. . . .

...Śmierć?! — gdzież prowadzi? mówią mi
Że tylko w nicość... w mrok (jedni)
W pierwotny chaos... o ludzi... ludzi!
Zagasł im ducha wzrok! —

Drudzy mi mówią — że w straszne kraje!
Za gorejący próg —
Gdzie potępienia sądy wydaje —
Nieubłagany Bóg!...

— I nam uwierzę — prorocy czarni!
Bóg!... miałby srogim być?! —
I dla wiekowej tylko męczarni
Kazać swym tworom żyć?! —

W ciemni więc wiedzie żywota droga
By w ciemność rzucić znów?! —
Nie! — ja chcę wierzyć w miłości Boga!
W Boga mych pięknych snów!

J.

Ojcze mój! – oto mówię do Ciebie
Jak za dziecinnych lat –
Kiedy marzyłam o Twojem niebie
Że to – cudowny świat!

Gdzie same szczęścia głosi godziny
Wieczności złoty dzwon –
Gdzie wśród aniołów jasnej rodziny
Twój jasny wzniósł się tron!

Gdzie u stóp Twoich prawda przedwieczna
Niezgasły rzuca blask! –
A wieczny spokój, i miłość wieczna
Jest szczytem Twoich łask!

Tak oświecało mych marzeń zorze
Twój obiecany Raj!...
...Lecz dziś... dziś... smutna błagam Cię Boże
Inne mi niebo daj!

. . . .

... Po życiu męki, łez i tułactwa
Wśród obcych ścian, i dusz –
Panie!... ja nakształt błędnego ptactwa
Odpocząć pragnę już!...

W blask szczęścia niechcą wierzyć już oczy –
Serce – w miłości śpiew! –
– Niech mnie więc ręka Twoja otoczy
Cieniem – ojczystych drzew! –

Wśród drzew tych, daj mi – chatkę ubogą –
Strojną – w pamięci bluszcz –
I nic już więcej... nic!... i nikogo! –
– Oprócz... muzyki puszcz! –

Wysock 1878

...Nie budź jej!...

(Ilustracya do baśni o zaklętej Królewnie)

...Mkną lata, miesiące, godziny, i chwile,
Zasnęła głęboko ... na kwiatów pościeli —
A nad nią się złote kołyszą motyle
I dźwięczą melodye powietrznej kapeli! —
I płoną się róże niegasłym rumieńcem
Na których perłami wieczysta lśni rosa —
Drzew wieczna zieloność otacza ją wieńcem
I wieczną pogodą jaśnieją niebiosa!...

... A ona ... w młodości i wdzięków rozkwicie
Wśród blasków i woni w swej trumnie z kryształu
Zaklęta snem wiecznym spoczywa jak dziecię
Wpatrzona z uśmiechem w ten świat ideału!
Złociste jej włosy jak fale promienne
W nieładzie rzucone spłynęły dokoła
Na licach jej barwy nie bledną wiosenne
I wieniec Liliowy nie więdnie u czoła!...

Czas jest bez władzy! — jak losów niestałość —
Złośliwe te duchy, tu ciszy nie zmącą!...
Nie rzucą swych pleśni na szaty jej białość
Nie dotkną tych kwiatów swą dłonią mrożącą —
O! stoją zdaleka, i kryją się nocą —
Potęgi wszechwładne w bezsilnej wściekłości! —
Bo słowo zaklęcia, potężną swą mocą
Kazało tu wiecznej panować piękności!

... I czegoż płaczecie? – stroskane wy karty!
Stojące dokoła u trumny królewnej? –
Jesteście w obłędzie!... nie płaczcie umarłej!
Bo ona śpi tylko!... a sen jej tak rzewny –
Tak piękny o budzie! – że dać jej nie złota –
Piękniejszych chwil tutaj, ta ręka zuchwała
Co zbudzi ją z marzeń!... do życia powoła
Ażeby kochała!... ażeby cierpiała!

Na świecie tym waszym – gdzie wszystko tak zmienne
Gdzie wieczór już pamięć poranku zaciera –
Gdzie życie przynosi zawody codzienne –
Gdzie wszystko przekwita... i wszystko umiera! –
Powiedzcie! – gdzie szczęście, co nie jest żałobą?
Gdzie sława – co w echu odradza się wiecznem?
Gdzie światło – co cienia nie wiedzie za sobą?
I prawda niezmienna z swem berłem słonecznem?

O! nie budź jej nie budź! – ty piękny młodzianie
Schylony w zachwycie nad senną jej głową! –
Tyś wielki czarodziej! – na głos twój – powstanie,
Bo słowem zaklęcia – miłości jest słowo!
Lecz chociaż twe serce tak bije gwałtownie
I szczęścia nadzieja, tak słodko cię mami –
O nie budź jej nie budź! tak śpiącej cudownie
Bo gdy się obudzi – zaleje się łzami! –

I kwiaty powiędną... i blaski zamierzchną
I śpiewne te chóry – umilkną w przestrzeni
I złote motyle gdzieś... w szare mgły pierzchną
I cały świat cudów – w pustynię się zmieni! –

X

W 50 letnią Rocznicę Narodowego Powstania.

Bracia! Dzień wielki nas wita
Wspomnieniem ciężkiem choć drogiem —
Przeszłość krwią Świętych obmyta
Na sąd dziś staje przed Bogiem! —
I przed narodów obliczem —
Zapiekłe odsłania blizny —
Na piersi gdzie wiecznym Zniczem
Goreje — miłość Ojczyzny! —

Z mogił pokrytych już pleśnią
Powstają poległych duchy —
A dzwoniąc modłą i pieśnią —
Wśród nocy zwątpienia głuchej
Jak nad ogniskiem zagasłem —
Krąży dziś rzesza ta blada —
Wielkiem zwołując się hasłem
Przebrzmiałem — w Noc Listopada! —

Ponieśli trudy olbrzymie —
Wygnanie rany i klęski —
Każdy z nich wypisał swe imię —
W pamięci księdze męczeńskiej! —
Walczyli za bratnie prawa
Które wróg deptał nikczemnie —
A dziś ich skargą brzmi trawa —
Daremnież wszystko?... daremnie?! —

— Przyrosłyż do dłoni naszych —
Sromotnej kaźni łańcuchy? —
W odwiecznych dziedzinach Laszych —
Skarlały-ż potomków duchy? —
Że w takim gnuśnym spokoju
Tylu z nas życia skarb traci! —
Że w takim smutnym rozstroju
Stronią dziś — bracia od — braci!

O! pójdźmy wszyscy na chwilę —
Posłuchać onej powieści —
Co na ofiarnych mogile
Śpiewa nam — echo boleści —

/.

Spojrzmy na Matkę w cierpieniu
Z czystą miłością Dziecięcia —
A może w świętem wzruszeniu
W wzajemne padniem objęcia! —

I wiary wielką potęgą —
W wolności świt niedaleki —
Jakby niezłomną przysięgą —
Już się złączymy — na wieki —
Do pracy na wspólnem polu —
Jedności i zgody bratniej —
Ufności — w szczęściu, czy bólu —
Do życia chwili ostatniej! —

Przed nami droga daleka...
Przed nami, burze.. zawieje —
Niejeden zawód tam czeka —
Niejedne zgasną nadzieje —
Lecz niechaj wspiera nas mężstwo
Tych, poślubionych Ojczyźnie —
Co wiarę w prawdy zwycięstwo —
Nam przekazali w spuściźnie. —

— Z winnych pokorą głęboką —
Czołem o ziemię uderzmy —
Podnieśmy serca wysoko —
I wierzmy wtenczas.. o wierzmy! —
"Że złe jest w sobie zniszczeniem —
"Że łzy — tu darmo nie płyną —
"Że za Wszechmocy skinieniem —
Narody — wstają — i — giną!..

29 Listopad 1880 r.

Nienadowa

Król-Karnawał A

Precz ze łzami! – choć za nami
Chmur całuny zima wiedzie –
Oto z mrozem, złotym wozem
Król Karnawał do nas jedzie! –
Wiecznie młody, król swobody –
(Chociaż często go udawał)
Piękny, strojny, niespokojny –
Jedzie do nas Król-Karnawał!

Patrz! z pustoty
Wóz swój złoty
Zaprzągł w miotły i motyle –
Bo niestały, lotem strzały
Zwykł odbiegać nas za chwilę –
Płochą głowę, brylantowe
Okoliły mu przepaski
Jasne szaty, płaszcz bogaty
Tęczowemi objął blaski! –
Z ócz mu strzela, skra wesela –
W dłoni puchar lśni z kryształu
W nim się pieni, wre, promieni
Rubinowy napój – szału!...
A wesoło, lekko w koło
Mkną godziny-tanecznice –
Wśród nich cicha.. miłość wzdycha
I nadziei.. kwitną lice! –

... Z drogi ludzie! – co tam w trudzie
W pocie gniecie czoła smutne
Nędzo!.. z drogi!... jadą bogi –
Promieniste i rozrzutne!

Dalej dalej!... w blaskowej fali
Lecimy topić się z rozkoszą —
Cóż że burze, nocy stróże
Dzikie głosy nam przynoszą? —
Cóż że ziemię śniegów brzemię
Że ból tyle serc przytłacza? —
Czas zbyt krótki!... próżne smutki
Król-Karnawał — nie przebacza!...
— Niech utonie w wrzawy łonie
Każdy z głębi krzyk serdeczny —
Wnet się splata w pieśni świata
Łza ze śmiechem w akord wieczny! —
Niech niewoli łańcuch boli!
Niech nam krwawi pierś i dłonie
O! tem głośniej, tem donośniej
Wieczny śmiech nasz jęk pochłonie! —
Niech nie szydzi, wróg że widzi
Łzy co zgryzły nam powieki —
Niech los nęka... serce pęka —
Nam się śmiać... ach! śmiać na wieki! —
... Grzmij kapelo! korki strzelą
Ku czci szaleń i upojeń —
Taniec skoczny w świat obłoczny
Nieżytych pomknie rojeń!...
Cóż że zimny, boskie hymny
Dzień jutrzejszy zgrzytem zgłuszy? —
Kto rozumny, jak w dno trumny
Niech nie patrzy w głąb swej duszy!
Serce za łzami!... choć za nami
Chmur całuny los nasz wiedzie —
Dalej w tany! — niezrównany
Król-Karnawał, do nas jedzie!

Lwowie 1878.

Cieniom Zygmunta. ✓ ?

...Senny.. zimny pod zimnem sklepieniem
Śnem już wiecznym śpisz Mężu proroczy!
Śmierć zamknęła promienne Twe oczy
Usta spiżowe zaklęła milczeniem...
– A tak rzewnie kochana, przy grobie
W wdowiej stoi Ojczyzna żałobie! –

I rok rocznie, na wieko Twej trumny
Łza boleści Jej spływa serdeczny! –
Ale żal ten, wspomnieniem Twem dumny –
Jest, podobnie jak promień słoneczny
Choć mgłą ziemską go mroczy tęsknota
Pełen ciepła – przyszłego żywota! –

Bo gdy w ciemne wieczności otchłanie
W pył padają tej ziemi wielkości
Duch natchniony wiary i miłości
Z prochu z jasnym sztandarem powstanie!
O powstanie!... i nad mrok mogilny
Wzleci święty.. zwycięzki.. i silny! –

Toż gdy gorzko przy grobie tym spyta
Głos zwątpienia, ta słabych potęga! –
Gdzie ta przyszłość – chmurami zakryta
W którą Jego proroczy wzrok sięga?
Którą wieńczy tryumfu koroną –
Gdzie Duch, który opuścił to łono? –

Gdzie?!.... o wtenczas, niech płonie szyderca! –
Bo z zapałem mu wiary niezłomnej –
Wszystkie polskie odpowiedzą serca –
Duch ten żyje!... bo wiecznie przytomny!

Walkom naszym, ofiarom i trudom –
Co wybranym sądzone są ludom! –

– On w zachwycie wieszczego widzenia
Na Dziejowych ludzkości wyżynach –
Ujrzał Polskę – pod Krzyżem zbawienia
W zakrwawionych męczeństwa wawrzynach –
Promienistą wszech-ludów Królową –
Co zaklęcia zwierzyła [illegible] słowo! –

On to słowo w cudne odział pieśni
Które wielką potęgą natchnienia
Z smutnej grobu wyrwały nas pleśni
I wciąż wiodą wśród nocy zwątpienia
Nieomylnym zwycięstwa pochodem
Bo jak "prawda" z niebiosów są rodem! –

On nastroił pierś nowych pieśniarzy –
Myślicieli głębokie badania
Znieważonych cześć podniósł ołtarzy
I ukazał "Przedświt" Zmartwychwstania!
Więc nie zginął, bo w swojem życiu
Świadczy w silnem serca Polski biciu!

O Zygmuncie! – gdy mgła ta żałoby
Pierzchnie z naszej źrenicy i skroni –
Gdy się słońce swobody odsłoni
Dniem wieczystym wschodzące nad groby –
Pieśni Twojej wielkie czarnoksięstwo –
Ducha Twego to będzie zwycięstwo!

Warszawa 1878

Dzwon Zygmuntowy.

Dzień Zmartwychwstania zwiastują dzwony
W słoneczny ranek o wiośnie
I płyną rzewne głębokie tony —
Daleko… tłumnie… rozgłośnie
Roznoszą między ludy świetlne
Zwycięskiej pieśni echo weselne! —
Lecz wśród tych dzwięków toni falistej
Głos jeden tu wielu wzlata —
Pełen powagi tak uroczystej —
Takiej potęgi z za świata! —
Jakby Archanioł w chórze aniołów
Niósł Bogu wszystkie skargi padołu! —
To dzwon Zygmunta! — co w majestacie
Zasiadł na szczycie wieżycy —
Z piersią spiżową, a w złotej szacie
Stróż - Duch Wawelskiej świątnicy —
W którego łonie wiernie się chowa
Świętość narodu — staroświeckowa!
O!.. był on dawniej triumfów dzwonem
Jękiem się takim nie skarżył! —
Wielki monarcha spiżowem tonem
Srebrnem go sercem obdarzył
By były jego brzmienia wspaniałe
Jak srebro czyste, jak spiż nieztrwałe! —
I długo… długo z Wawelskiej wieży
Głosił on hymny zwycięstwa
Zapalał serca dzielnej młodzieży —
Ogniem ofiary i męstwa! —

7.

I dziękczynną pieśnią wznosił ku Bogu
I witał wielkich, na chwały progu! —
... Lecz gdy los dziejów kartę odwrócił —
Rozwinął pasmo niedoli —
I wolnych w ręce tyranów rzucił
Na pastwę dzikiej swawoli —
I powiódł nimi po krańcach świata
Jak wicher uschłym liściem pomiata —
Z pieśnią tryumfów — strażnik grobowy
Nad chwałą śpiący w ich cieni —
Nigdy już nigdy dzwon Zygmuntowy
Nie rozgrzmiał dawnych swych pieśni! —
Że rdzą żałobną na złotych szatach
Milczący duma w ciężkich stratach!...

A jeśli czasem z ciszy pogrobnej
Przemówi... to w dźwięk tak głuchy...
Tak uroczysty i tak żałobny
Jakgdyby przeszłości duchy —
Leciały z jękiem nad ziemią zlękłą...
Ach!... bo ze żalu... serce mu pękło!! —

. . . .

.. Dzień Zmartwychwstania zwiastują dzwony
W słoneczny ranek o wiośnie —
I płyną rzewne czyste ich tony
Daleko.. tłumnie... radośnie! —
— Kiedyż Zygmuncie dźwiękniesz tak z niemi
Na Zmartwychwstanie — Ojczystej ziemi?! —

Kraków 1878

Kołomyjka
(Wspomnienie z nad Prutu)

Szumią sine Prutu wody jakąś dumkę dziką -
A nad Prutem zasiadł Skrzypek wtórząc im muzyką -
Hej! i żwawą Kołomyjkę wygrywa ochoczy
A dokoła przyśpiewując szereg par się toczy
Błyszczą w słońcu dziewcząt kosy wstążkami jaskrawie
Kapelusze u chłopaków strojne w piórka pawie
Śniegi koszul wyszywanych w najpiękniejsze wzory
I dziewczęce stroje barwne w wszystkie tęcz kolory -

- Graj że Grajku, graj a z duszy! - niech przyklasną echa
Zadziwiony ptak w gęstwinie piosenki zaniecha -
Po zielonych łęgach w koło cisza wiatr przewiewa
I rozhowor młódź cichszy rozgadane drzewa. -

- Dźwięczą struny coraz raźniej, wirnie taneczne koło
Kołomyjka wre rozgłośnie - ale - nie wesoło! -
Jak te niwy mgłą okryte, wody Prutu mętne -
Tak i tany twe Rusinie i twe piosnki smętne.
Bo tęsknota w piersi twojej ukryta głęboko
Zadumana jak myśl twoja, ciemna jak twe oko -
Niby dziewa rozżalona rozpuszcza warkocze -
Narzekania szerząc smutne, lecz dziwnie urocze! -
I darmo ją szał hulaszczy za sobą porywa
Wytężona smutku struna wiecznie się odzywa -
Jak przywykła płakać dawniej, bólem i niewolą
W tańcu nawet płakać będzie „Dolo ż moja dolo! -
... Szumi w sinych Prutu wodach jakaś skarga głucha -
Pląsa młodzież po równinie, Skrzypek gra od ucha! -
A w mej duszy Kołomyjka takiem dzwoni echem
Jakbym w dziwnym śnie widziała taniec łez ze śmiechem!

1877 Lwów.

W samotności.

Niby piekielnych ognisk dym
Chmur nad mą głową czarnych tłum
I cisza... tylko myślom mym
Wtóruje głuchy wichru szum, –

A myśli te, – to już nie sen
Jasny różany – młodych lat –
To już nie raj promienny ten
Nie on zaklęty marzeń świat –

Co pierzchły jak poranne mgły
Jak topniejący z wiosną śnieg,
Co rozpłynęły się we łzy
Albo je uniósł życia bieg –

~~Nie płaczą już, nie walczą~~
O myśli te, to już nie żal
To nie rozpaczny z losem bój
Co niegdyś w biednem sercu wrzał
Trwoże je w namiętny uścisk swój! –

Nie płaczą już, nie walczą już, –
Skargą nie miotają w niebios sklep...
Jak szczątki statku – morskich burz
Siłą rzucone w skwarny step –

Nad niemi słońca palny żar
Przed niemi fal zdyszanych szał –
W przestrzeni ciężki pustyń skwar
A w koło... martwych piasków wał!

1872 Roztoki

Do Rówieśnic

Towarzyszki moje piękne!
U stóp waszych cicho klęknę -
I z miłością patrząc w lice
Dziwną wyznam tajemnicę -
Co ukryta w sercu na dnie
Po raz pierwszy się wykradnie
Na pytania dźwięk serdeczny
"Zkąd też we mnie smutek wieczny?" -

Towarzyszki moje młode -
W kraj ciekawy was powiodę
Który wszystkie w sobie mieści
Marzeń naszych opowieści -
Co chwila wam w tej krainie
Uśmiech błyśnie, lub łza spłynie
A zagadki co ujrzycie -
Wytłumaczy - serca bicie! -

Jam widziała także światy
Czy przed wieki czy przed laty? -
Nie wiem siostry w jakiej dobie
Lecz ich pamięć noszę w sobie
W piersi mojej utajony -
Śpi ten cały raj wyśniony
Przysłonięty mgłą tęsknoty
Taki piękny! - taki złoty!

Patrzcie sercem, a ujrzycie
Istne niebios to odbicie
Gdzieś schwycone myślą błędną
Są tam kwiaty co nie więdną
Są tam gwiazdy co nie gasną -

I tak słodko i tak jasno
Że się dłonie złożą pewno
Z dziękczynienia modłą rzewną!

Miłość, księżna cudnolica
I harmonija jej siostrzyca
Na promiennym siedząc tronie
Władzę berła wzięły w dłonie
A z barw wszystkich nieba, ziemi,
Tęcza zwiesza się nad niemi
Co, minioną noc przesłania
Świętym znakiem – pojednania! –

– Czy widzicie? – czy słyszycie?
Siostry moje! – całe życie
Zapatrzony w sen ten błogi
Budzi tutaj – widmo trwogi –
Bez litości zimne dłonie
Na płonące kładąc skronie
I ukazując memu oku
Obraz ziemi w krwi i mroku! –

Więc mój piękny sen przepada!
A na gruzach jego siada
Duch zwątpienia tajemniczy
Co ludzkości rany liczy –
I w łzawnicę zlewa wielką
Łez kropelkę za kropelką
Aż gdy puchar się przeleje
W posąg bólu kamienieje.

– Ja niemogę pląsać z wami
Ni waszemi płakać łzami
Ani śmiać się tak serdecznie
Ani wierzyć tak bezpiecznie
W ukwieconą marzeń drogę
Jak wy z piosnką iść niemogę –

A też mogiłki – sieroce, ciemne
W które się cicho kładzie ubóstwo –
Życie ofiarne ... walki daremne
I też tajonych – ach takie mnóstwo!
Czyż się nie skarżą w gorzkim wyrzucie
Że i w tym śmierci ostatnim śnie –
Nie im nie śmieci – nawet współczucie –
O!... duszo moja ... nie budź się! –

Daremnie ciężkie wstrząsasz kajdany
Słabe twe siły ... wieleż niewolnica!
Rozkazem mocy tobie nieznanej
Byt twój jest bolem i – tajemnicą.
Więc kto nie może zbadać jej głębi
Niech czoło przed nią w pokorze gnie –
Lub je w letargu uśnionym oziębi –
O duszo moja!... nie budź się.

Cicho już cicho ... uśnij jak dziecię...
Ha!... lecz cóż znowu za pieśń tu płynie? –
Tam.. Krzyż olbrzymi lśni na błękicie
Jakby w łez perłach i krwi rubinie!
I dolatuje jęk skargi bratniej
Godząc w pierś moją jak gromu cios –
Skarga to straszna! jęk to ostatni
Od takich modłów bieleje włos!..

O! umęczona Ojczyzno moja!
Któż od tych wspomnień nie drży obrazu!
Na głos ich pęknie najtwardsza zbroja –
Ten hymn twój oddźwięk wyrwała z głazu!

j.

Jestto ostatnia kropla trucizny
Co na kieliecha spoczywa dnie —
... A gdzież nadziei dla mej Ojczyzny ?!....
... O duszo moja .. nie łudź się !

30 Listopad
1877

Pieśń z murów.

Ach trochę błękitu!...
Ach trochę zieleni!...
I blasków słonecznych
I wolnej przestrzeni
I tego spokoju
Co gościem jest z nieba
Tak mało, tak mało
Do szczęścia mi trzeba –

O ja was pojmuję
Więzione ptaszęta –
Gdy konam tęsknotą
Śród murów zamknięta
Gdy moje piosenki
Gwar ulic zagłusza
Gdy w tłumie bezmyślnym
Usycha mi dusza!...

O! ja was pojmuję –
Bo siły wszystkiemi
Chcę lecieć, chcę lecieć
Na krańce gdzieś ziemi
Usunąć z przed oczu
Nędz ludzkich obrazy –
I spocząć gdzieś... spocząć...
U cichej Oazy! –

Jak wicher mną miota –
Jak listkiem po śmiecie –
Jak ciężkich trosk brzemię
Do ziemi mnie gniecie –
O! dajcie tchnąć lasy
Daj życia mi wiosno –
A może mi pióra
U skrzydeł odrosną! –

A może zaśpiewam —
Raz jeszcze tak z duszy —
Że żaden dźwięk ziemski
Tej pieśni nie zgłuszy
Nie jako gęśl płatna —
U złotych sal progu —
Lecz jako ptak polny
Naturze i Bogu! —

O zdroje niebieskie!
Cudownej ochłody —
Jak pragnę, jak pragnę —
Kropelki z was wody —
Ach trochę błękitu —
Ach trochę zieleni!..
I blasków słonecznych
I wolnej przestrzeni! —

7 Maj 1877.

Lwów.

Dlaczego? – A

O duszo moja dlaczegoś tak smutną
Zawsze i wszędzie? –
Życie ci szatą kiesgruje pokutną
Skrzydła łabędzie!
I dawno dawno, uśmiechy swe złote
W koło rozrzuca; –
Wszystko cię tutaj pogrąża w tęsknotę –
Wszystko zasmuca! –

– O duszo moja jakieś inne światy
Widziałaś we śnie, –
I ku nim ciągle jak więzień z za kraty
Rwiesz się boleśnie! –
Bo tam tak pięknie dźwięczy pieśń spokoju
Słodka i cicha, –
Tam kwiat istnienia u miłości zdroju
Szczęściem oddycha! –

I czemuś ujrzeć te zaklęte kraje
Było ci dano –
Dzisiaj świat wyrok na ciebie wydaje
Żeś obłąkaną!
Gdy się o wszystko zwyczajem podróżnych
Pytasz – "dlaczego?" –
Gdy ci na widok radości ich próżnych
Łzy gorzkie biegą! –

I cóżeś winna że twych uczuć struny
Tak dziwnie dźwięczą? –
Dlaczego huczą tak groźnie pioruny?
A wichry jęczą
Czemu skowronek tak radośnie nuci
Słowik tak smutnie? –
Boska to ręka w różne tony kłóci
Stworzenia lutnię!...

O duszo moja, tobie padło w dziale
W chórze tych głosów
Pieśnią tęsknoty świadczyć prawdy chwale
Chwale niebiosów!

Więc cierpisz cierpisz... dokąd muszy ciasne
Ciała nie zrzucisz –
I w znane światy o! w te światy jasne
Jasna nie wrócisz!

Kołomyja 1879.

W wiejskim poranku.

Ranek się budzi w promieniach świtu
W gazowych chmurek srebrnej osłonie
Wśród lazurowej fali błękitu
Zachodni księżyc blednie... i tonie
Różowe blaski igrają tęczą
W dyjamentowych kropelkach rosy
Muszki zbudzone z cicha już brzęczą
I słychać ptasząt pomieszane głosy.

Boże mój Boże!... jakie to piękne!...
Jak wiecznie śliczne i wiecznie nowe
Otworzę okno... cicho uklęknę...
Niech chłód owionie płonącą głowę
Niechaj jak dawniej urok poranku
Słodka harmonija w całej naturze
Uciszy wrzące tak bez ustanku
W zmęczonej piersi walki i burze!...

...O jak mi błogo — cichy [illegible]
O jak bezpiecznie pod skrzydłem twojem!
— Dla tych co troski wzięli w podzięce
Najwyższe szczęście zwie się — spokojem!—
Komu wciąż wyrok kazał tu Boski
I serc i murów potrącać głazy
Dla tego Dworek wśród miłej wioski
To na pustyni — obraz Oazy!...

Jakżeby słodko płynęło życie
Wpośród ścian białych takiego Dworu
Rozkochanemu w tych nieb błękicie
W blaskach słonecznych i szumach boru...
Zdala od strasznych wirów żywota
Gdzie wśród przepaści wije się droga
Gdzie podróżnikiem wicher losu miota
A przewodnicy zdrada i trwoga. —

Jednak ja bluźnię!... o Panie Panie!
Niesłuchaj słów tych skargi dziecięcej
Zawsze i wiecznie niechaj się stanie
Święta Twa wola - nie pragnę więcej!.-
Wszak każda droga wiedzie ku Tobie
Byle jej prawd Twych świeciły zorze
Byleby rzec można przy grobie
"Żyłam i ginę jak chciałeś Boże!„

- Życie, - to ciągły trud i ofiara
Darmo nas w kwietne ustronia wabi
Szczęście, ta piękna i zdradna mara
Siatką marzenia snutą z jedwabi
Czarowna złuda!... promień zbłąkany
Może zaziemskich światów odbicie
Jak obietnica dla nas zesłany
Że takiem będzie zaziemskie życie!...

Panie!.. Tyś w rękę dał mi pochodnię
Aby noc bliźnim rozświecać czarną
A ja spokoju pragnę niegodnie
A ja się trwożę misją ofiarną
O! każ Twym słowom by mi świeciły
Wzmocnij na pracę ciężką, mozolną....
Bo gdy jej oddam me wszystkie siły
Dopiero wtedy - spocząć mi wolno!...

Prikut 1877.

Na księgę spada chmurna zasłona!
I tajemnicą przeszłość zamyka —
Niewiernych jednak — niech to przekona
Że kara — i gwiazd dotyka!

Wy! — co nad zgasłym tak dramatycznie
Zechcecie z bólem westchnąć "niestety"!...
Uczcie się z tego jak niepraktycznie
Kochać — miłością poety! —

Wy zaś... o! wieku naszego ludzie!
Co w tę śmierć piękną wierzyć nie chcecie —
Pomnijcie, myśląc o onym cudzie
Że — w innym zdarzył się świecie!

Wysock.
1878

Nad ziemią...

...Opuszczonemi skrzydłami owity
Z czołem schylonem w szarej mgły osłonie
Cichy.. przez ciche przelatał błękity
Anioł boleści; blade jego lice —
Płomienny wieniec opasał mu skronie
A w obu rękach niósł — ciężką gromnicę! —

— Od bramy rajskiej, w tejże samej porze
Śmignął drugi Anioł ku ziemi z pośpiechem —
Nad czołem blaski jaśniały mu Boże
Oblicze słodkim zakwitło uśmiechem —
Tęczowe barwy igrały na szacie
A w dłoni trzymał gałązkę oliwną —
— Lot ich się zetknął! —

"Powstrzymaj się bracie!.."
Rzekł Anioł w stronę dążący przeciwną
Gdzie lecisz? – szybki jak myśl Stworzyciela
Od słonecznego jaśniejszy promienia? –
– "Na ziemię spieszę z krainy wesela!
Balsamem błogim łagodzić cierpienia
Rosą niebieską orzeźwić jej niwy –
I zdrojem światła rozjaśnić jej ciemnie! –
"Powracaj ze mną! powracaj szczęśliwy –
Ach, nie czas jeszcze, spieszyć tam daremnie!
Widzisz te chmury? ten lot mój omdlały –
Tę urnę czarną? – czy zgadniesz co mieści? –
Powracam ztamtąd gdzie dążysz mój biały!
– Z gorzką łzą w oku, rzekł Anioł boleści:
– Powracam z tamtąd, i dla Stwórcy niosę –
Czarę brzemienną cierpieniem i winą –
Krwawego znoju zbierałem w nią rosę –
I łzy ofiarnych – co daremnie płyną!
Przebrzmiały marnie jęk skargi serdecznej
Bluźnierstwa pychy, i zawiści jady –
Pasmęż obłudy, występku i zdrady
I krew braterską! z pola walki wiecznej! –
– Z końca do końca przebiegłem tę ziemię –
Zdarłem zasłonę z jej bytu tajemnic –
I skrzydła moje złamało to brzemię
I wzrok słoneczny straciłem wśród ciemnic!
Gdzieś w mgły pomroce zniknęła mi droga
Do mej wysokiej ojczyzny promiennej –
Światła.. ach światła! – jęknąłem do Boga
I... skroń mi oplótł ten wieniec płomienny.
"Przy jego blasku, tak brzmiał wyrok Pana
"Masz lecieć dalej, aż błyśnie ci w mroku –

/.

Ziemia, tak gęsto grobami zasiana
Że się cmentarzem wydała twemu oku
Za każdym krokiem, obaczysz zwaliska!
Szczyty szubienic, i dymiące zgliszcza —
Na każdym krzyżu wielkie imię błyska
Synów tej ziemi, co pełną tę czarę —
Co chcieli krwi swej odkupić ofiarą
Orężną, którą dłoń moja wypisała! —
— Tam idź! i obieraj te krople serdeczne
Co ronią oczy i łona rozdarte! —
Spojrzyj w ich ducha tajniki otwarte
I co w nich znajdziesz włóż w skarbonkę swoją
— Znajdziesz tam rozpacz! — bo ci ludzie stoją
Wpatrzeni w chmury — i mniemią że — wieczne! —
— Ale się mylą! — ja powiadam tobie
Że takie blaski ogromne roztoczy
Dzień zmartwychwstania co na cichym grobie
Ofiarnych wzejdzie, o jakim nikt nie śnił! —
Takiego świata nie widziały oczy
Chyba przeczuty, polskich wieszczów pieśni! —
— Bo ona była, ta polska ziemica —
Gdy wyły wichry zaborczej pożogi
W pośród narodów jako gołębica
Jak biały zwiastun spokoju wśród
A potem była jak Archanioł Michał
Z ognistym mieczem sprawiedliwej kary!
Który szatany, co na świętość wiary
Bunt swój podniosły — druzgotał i spychał!
Była ucieczką gnębionych i smutnych —
Litośną siostrą dla narodów bólu —

/.

I matką synów krwią swoją rozrzutnych
W obronie swobód — na zwycięstwa polu! —
— Aż ją przebito mieczem — tysiąc razy —
I grożą jeszcze chociaż w ran niemocy —
Owiało tchnienie światowej zarazy —
I śmierć w jej własnem wylęgła się łonie —
Natenczas padła! — Daremnie przy zgonie
Wzywając jękiem niewdzięcznych pomocy! —
— Dzisiaj Jej zwłoki w złotej legend trumnie
Złożone z chwałą królewskim lśnią blaskiem —
Przy Niej — pielgrzymi gromadą się tłumnie
A nad Nią kruki z dzikim krążą wrzaskiem!
W koło wre smutna walka bez wawrzynów
I coraz szereg walczących umniejsza!...
I przed Nią walka ... a jeszcze smutniejsza
Bo bratobójcza niezgoda Jej synów! —
— A jednak wstanie, wstanie ta umarła!
Bo krew szlachetna — przeważa na szali —
Płomienny Duch Jej okowy przepali —
W ogniu oczyści się serca Dyjament —
I wstanie czysta ponad dziejów zamęt —
By światu bramy zbawienia otwarła! —
... Lecz nie czas jeszcze!... o mój jasny Druhu —
Spojrzyj co niosę z tej ziemi mogilnej! —
To rdza tak ciąży w niewoli łańcuchu
To ból pod którym upadam bezsilny —
To łzy co srogo brat bratu wyciska
To brak jedności — ich grzech pierworodny!
To plamy zdrady skalane nazwiska...
Jeszcze ten naród zmartwychwstać niegodny!... —

I łzy Aniołów razem się zmieszały
I razem w chmurne wznieśli się obszary —
A na promieniu piorunowej strzały
Za chwilę potem, zleciał — Anioł kary."

Lwowie 1877

Wilija Szlachecka
(Obrazek)

„Jasne słońce przypomina, błękit niebios tak czysty,
A śnieg taki obfity.. a mróz taki ognisty! —
W krąg jak zajrzeć.. kołnierzec z białych puchów rozwięty,
W krąg jak zajrzeć.. po drodze rozsiane dyjamenty!
Co tu srebrnych odblasków w wielkiej igra przestrzeni
Co rzuconych niedbale wiązek złotych promieni!...
O! bo możny to Władca, królujący nad nami —
Sławny po wszystkie wieki ogromnemi skarbami!
Więc przepychem natury dzień dzisiejszy obchodzi —
Gdy się w lichej stajence boski Jego Syn rodzi! —

— Hej Wilija Wilija!... ten dźwięk mowy nieziemskiej
Urodzony daleko... w stajence Betleemskiej
U żłobku gdzie promienny Zbawiciel świata leży
Z blaskiem gwiazdy co wiodła Monarchów i pasterzy
W bogate wchodząc grody, jak i pod niskie strzechy
Rozpłynął się w wszechświecie słodkim dźwiękiem (pociechy!
— W żaden może dzień inny wielkie ludzi mrowisko
Nie jest myślą tak zgodne, nie jest sercem tak (blizko

O! w żaden tak dzień inny z dalekich ścieżek świata
W wspólny uścisk nie dążą, co miłością ich zbrata
Nic tak szczerze nie gładzi zatargów i niechęci —
Żaden dzień pojednania radośniej nie uświęci! —

Hej! Wilija Wilija!.. z dala słychać dzwoneczki
Wszystkim lotem jaskółki mkną po śniegu saneczki —
Parskają dziarskie konie, woźnica trzaska z bata —
Dokąd spieszysz tak rączo? czwórko moja skrzydlata!
Długa droga przed tobą – choć pogoda ci sprzyja
Oto wiatr się już zrywa i w tumany śnieg wzbija —
Oto słońce co krótko w dzień grudniowy przyświeca
Białą gęstą zasłoną pokrywa złote lica —
A mróz-olbrzym na chwilę jego ciepłem uśpiony
Witaję — z groźnym połyskiem — brylantowej korony!

. . . .

.. W starym dworze szlacheckim co lat wiele pamięta —
Jakże pięknie jak czysto na serdeczne te święta!
Wybielono umyto, przystrojono na gody —
Jakby dworek staruszek przypomniał wiek swój młody
I przywdział strój odświętny, na radosną wiadomość
Że się Zbawca narodził! —
— Na łowy poszedł Jegomość
Z sąsiadami i synem, do piekarni zaś matka
Z dorodnemi córami, gdzie się zwija czeladka
Przy pieczywie, — przy rybach, tej zastawie wieczerzy
Aby ciasta rosnące doglądnąć jak należy —
Bo gdy się nie udadzą, wielki wstyd to uczyni —
I smutek we obec gości, troskliwej gospodyni —
Niech broni Boże zakalce!.. lub się nadto przypalą!..
Ale nie, nie, uwaga od nieszczęścia ocali.

— Doczekała wesołości, ruch panuje niezmierny, —
Zastawiono już stoły w jednej izbie obszernej —
Zaścielono do ziemi, i po śnieżnym obrusie
Potrząśniono garść siana, przez pamięć o Jezusie —
Co spoczywał na sianku w tym dniu wielkim —
— przy ścianach —
Snop snopy pszenicy wyniosły na tych łanach —
Stoją, jako dowody Bożej mocy i łaski
Stroją skromną komnatę w słoneczne jakieś blaski!
— W kącie - szafa ogromna kredensem niegdyś zwana
Pełna szuflad, i drzwiczek, rzeźbiona, malowana —
Dźwiga stosy naczynia, butelki i kieliszy
Wśród których jeden srebrny monarszej pełen pychy
Wznosząc głowę błyszczącą, choć pozłotę sowicie —
Zda się mówić "pamiętam lepsze czasy i życie!"
. . . .
.. Wschodzi już pierwsza gwiazdka wśród wieczornych ciemności
Gwiazdka co się powinna zwać — "jutrzenką miłości"!
A na to chaotu niełoś w dziennej ciszy.. spokojnie —
Upływa kilka minut.. lecz wnet gwarno i rojnie
Zapełnia się komnata, i już w niej jak wśród ula!
Gromadzi się rodzina w koło starca dziadula —
Co łamiąc ze wszystkimi Wilijne opłatki
Błogosławi skroń synowi, i wnukom, i czeladki! —
O!.. w tym prostym zwyczaju jakaż treść jest głęboka!
W pośród głów tych młodzieńczych, głowa starca — głęboka
Wieńcząca srebrnym włosem co na czoło mu rzuca
Blask jakiś, co zarazem pociesza, i zasmuca
O późnych mówiąc latach i o bliskim już zgonie
I świadcząc o wieczności, której świtem już płonie —
O szczęśliwe to czoło, na którem dłoń sędziwa
Zwycięzca w życia boju, błogosławiąc spoczywa —
Która rodzina może w dniu tym schylić swe skronie
Przed takim starcem dziadkiem, w srebrnych włosów
(koronie!

!..

I oto skromny dworek, w raj się szczęścia zamienia!
Płyną gradem uśmiechy, uściski i życzenia —
Zanim stara gościnność stół obficie zastawi —
Bo przybyli na Wilję i sąsiedzi z laskami —
A choć spore już grono siada się na nic nie czeka —
— Jakieś dzwonki spóźnione słychać jeszcze z daleka…
— Więc gospodarz ze światłem wnet wychodzi na ganek —
Gdzie już dziwne postacie dobywają się z sanek —
Otulone tak w futra i niedźwiedzie kołpaki —
Że nikt zgadnąć by niemógł ktoby to gość ten, i jaki? —
Niespodzianka?!… gospodarz zapytuje z uśmiechem
O! i wielka, z pod futer odpowiada mu echem —
Wszystko trzeba dziś przyjąć, co Bóg dał! — panie bracie,
I mkną światło do dworu — tajemnicze postacie. —
Weszły… pan domu poprzód, drzwi otwiera uprzejmie —
W tem go nagle gość jeden w pół szlochając obejmie —
Zrzuca futro niedźwiedzie… kołpak z głowy mu spada
A z pod niego wyziera twarz zmęczona i blada —
Ale piękna wzruszeniem — — Panie Janie!… Antoni!…
I gospodarz z okrzykiem w objęcia mu się kłoni —
To ty!.. dzisiaj.. po tylu.. tylu latach rozstania!..
Co za szczęście!.. mój Boże.. skądże wracasz? — z wygnania..
Z towarzyszem młodziuchnym a mym bratem niewoli!
I pójdźcież! Bogu dzięki dość jest chleba i soli! —
— I już światłem jarzący stół obsiedli do koła
Tęgie zdrowia przypłata — pogadanka wesoła —
Co jak gwar rajskich głosów wygnańców smutnych wita —
I rozmawia i koi.. i pociesza, i pyta —
Jakże słodko głos braci, kochające ich dłonie
Goją te straszne rany co się krwawią w ich łonie —
I czarownem wspomnieniem unoszą w niskie ściany —
Rodzinnego ich domu, w pamiątek świat kochany! —
— A tymczasem wygnańców krew mrożące powieści —
Budzą ciągłe okrzyki, przestrachu, to boleści —
Wśród głuche westchnienie.. gniewnie pięść się zaciśnie
To rumieńcem twarz spłonie.. to łza w oku zabłyśnie

/

Sierota A

Tam na łące… pośród grona dzieci
Bladą twarzą w żałobnej sukience
Jak lilijka pośród kwiatów świeci
I na piersi drobne składa ręce –
Duszą zda się gdzieś w ciszę ucieka…
A jej oczy mokra mgła powleka…

Czy w zadumie gdzie stanie na boku
Czy rówieśnic podziela swawolę
W twarzy pełnej dziwnego uroku
Możesz czytać jej przyszłość – niedolę!
Taka głębia tych oczu zdradziecka
Taki smutny uśmiech tego dziecka!…

W jej igraszkach nie dojrzysz swobody –
Nie usłyszysz tych śmiechów serdecznych
Co na jasne wiedzą jagody
Tyle blasków rozlewa słonecznych
Ni tych gwarnych szczebiotów ptaszęcych
Co tak miło brzmią w ustach dziecięcych!…

Patrzaj!… oto dziewczynka rówieśna
Na pierś matki zmęczona przypadła
I w objęciach jej tuli się senna…
Ona stoi… tak drżąca i zbladła
Że raz pierwszy spostrzegasz z zdumieniem
Twarz tak młodą… a starą cierpieniem!…

Słuchaj!… z dali dźwięki płyną tu srebrny
„Anioł pański„ ponad ziemią wzlata! –
Dziatwa z chórem orkiestry podniebnej
Cichym szeptem modły swoje splata, –
Ona w niebo spogląda milcząca –
Tylko w oku łza świeci gorąca!…

Biedne dziecko!… tak jej w każdej dolę
Świecić będzie jej sierocka gwiazda! –
Przyjdzie w tłumie w samotnej żałobie
I jak piskle wytrącone z gniazda
Gdzie tkliwa nie weźmie ją ręka
Skona z żalu którym serce pęka!

Lub co gorzej.. będzie w długie lata
Włokła życia ciężkiego kajdany
Żebrząc darmo miłości u świata
I wciąż krwawiące niezgojone rany
I wciąż łamiąc się z przeznaczeń burzą —
I wciąż nużąc — bezcelną podróżą!...

O! jeśli przez mroki i ciernie
Przebrnąć zdoła spokojna, niezgięta —
Jeśli złoży na ołtarzu wiernie
Bożej myśli pochodnię — to święta!
Duch jej wzleci nad życia otchłanie
Niby jasne prawdy zmartwychwstanie!

Lecz jeśli też cierpkich za wiele
Do tej duszy zleje się z kielicha —
Gdy jak organ w zburzonym kościele
Pieśń miłości zamilknie w niej cicha
I śmiech gorzki wykrzywi te usta
I pieśń stanie jak grobowiec pusta....

... O! natenczas — tenże sam duch blady
Gdy swe ziemskie opuści mieszkanie
I pamiątek niosąc krwawych ślady
Przed sąd Boski zatrwożony stanie
Ciemny będzie — jak mrok tych padołów
Groźny, dumny upadłych aniołów!....

Lwów 1873.

Nad brzegiem Dniestru. A

...Samotną jestem, w królestwie marzenia —
Tylko ty rzesną o posępny.. blady
Promieniu myśli!.. nademną w arkady
Splotły gałęzie zielone sklepienia...
Bluszcz miękkie sploty rozwiesza niedbale
Nierozerwane, jak szczęścia wspomnienie —
A u stóp moich ciche płyną fale
Jak rezygnacji spokojne milczenie!...
...O jakże błogo po drodze wrzącej
W tej Oazy odetchnąć spokojem —
Gdzie myśl jak brzozy gałązki płaczącej
Nad czystym wspomnień pochyla się zdrojem
Już niewstrząsana sprzecznych uczuć burzą
Żadną nadzieją i żadnem pragnieniem
Gdzie ciche Sylfy spoczynek jej wróżą
Skąd już nie wzleci orłem ni płomieniem!...
— W dali — na falach wzburzonych przeszłości
Jeszcze się moja strzaskana łódź miota
Łódka nadziei... wiary i miłości
W której płynęłam przez otchłań żywota
Ufna w jej całość, aż burze zawyły —
Aż z drżącej dłoni wypadło mi wiosło
Aż zwyciężoną bez woli i siły
Życie tu obcym wybrzeżom uniosło
Gdzie jak rozbitek na wyspie dalekiej
Patrzę na smutne tonące jej szczątki
Na lat ubiegłych... złudzenia.. pamiątki...
I żegnam wszystko — i żegnam na wieki!
— Pokój wam!.. druhy tęsknoty serdecznej
Towarzyszące w mej drogi manowcach
Oto dziś kładę na waszych grobowcach
Jedyny napis — "niepamięci wiecznej"!..
Śpijcie spokojnie, aż was głos anioła
Zbudzi do życia z popiołów i pleśni
Gdy wszystkie zmarłe Bóg dźwięki powoła
I zwiąże w akord nieskończonej pieśni!

Oto już ciche słowików podzwonne
Płynie za wami modlitwą ku niebu
I tchnienia wiosny unoszą się wonne
Jak mgły kadzideł waszego pogrzebu! –
– A ja zostaję … samotna wśród ludzi! –
I o nic Boga nie proszę już więcej –
Jak, aby zamilkł śród blasków i woni
Ów sen niebieski nad żarem mej skroni
Z którego boleść już nigdy nie budzi!…
Aby rwąc prędko te kajdany ciała
Dusza tak lekko ku Niebu wzleciała
Jak ton ostatni – piosenki ptaszęcej!

Zaleszczyki
1874

Magdalena

(Obrazek biblijny)

I

Objawienie.

... Nad Jeruzalem wschodziło słońce —
To słońce Wschodu! — wielkie, palące —
Szafiry niebios czyste, bez chmury
Płonące w potokach żywej purpury —
Przetkniętej siecią złotych promieni
Co nad Królestwem gasnących cieni
Wiszą, radośnie biegły jak goniec
Ogłaszać ziemi — że wschodzi słońce! —

... Ziemia się jeszcze otula ciszą —
Tylko pod wonnem tchnieniem wietrzyka
Smukłe się palmy lekko kołyszą —
I zdrój srebrzystej wody pomyka
Dnem kamienistem — niosąc na fali
Szklanną swą piosnkę niknącą w dali! —
A w lazurowej powietrza toni
Brzmią tylko ptasząt zmieszane głosy —
Tylko chór mniszek zbudzonych dzwoni
Dziękczynne modły szląc pod niebiosy.

./.

W mieście nie słychać gwaru ni ruchu –
Po dnia przeszłego pracy i trudzie –
Na sennych marzeń złożeni puchu
Jeszcze nie rychło zbudzą się ludzie! –
Znika już w blaskach świat spokoju
Lecz tęskny ziemi szlęz usnuch jeszcze
Nad złamanymi w codziennym znoju
Łagodnie miękkiem skrzydłem szeleszcze!..
...Za chwilkę małą wszystko się zbudzi
Życie popłynie wrzącym potokiem –
Lecz teraz.. teraz.. ach niktże z ludzi
Z wezbraną piersią, ze łzawem okiem –
W serca się swego nie wsłucha bicie? –
Nie skłoni czoła w cichym zachwycie? –
Duchem spragnionym wzlecieć się nie zdoła
Nad zwykłe bytu troski i męty? –
W poranku takim niktże nie woła
Z pokorą wielką – "chwała Ci Święty!.."?

....Cicho skrzypnęły żwiry wśród drogi
Dotknięciem lekkiej trącone nogi –
Przez lśniące rosą trawy i kwiaty
Przemknął się rąbek powłóczystej szaty –
To chwiejnym krokiem z ulic przedmieścia
Zdążała jakaś postać niewieścia
Ku siedmiu palmom na wzgórka czole
Co przy krynicy rosły w półkole. –

j.

W zadumie idąc, niosła na głowie
Dzbanek z porfiru, przecudnie zwinięty —
Miękką niedbałość szat jej, w połowie
Krył w bujnych pasmach włos rozwinięty —
Co cieniąc twarz jej, przejrzystą, bladą
Zdawał się tryskać iskier kaskadą
I rozwiewany wiatru pustotą
Aż do stóp falą zlewał się złotą.

— Cóż cię tak rano niewiasto młoda
Za ciche domu wywiodło ściany? —
Czyli ta cudna ranku pogoda
Czy tęsknot jakichś głos niezbadany?
Szata ci z śnieżnych opada ramion
Wokół drży połysk łzy i płomienia —
Ale twe czoło najkrwawszem z znamion
Chłód rozpacznego znaczy zwątpienia! —

— Weszła na wzgórze, i pod palm cieniem
Stanąwszy, długiem smutnem spojrzeniem
Rzuciła w koło, na nieba błękity —
Kwieciste łąki, gór strome szczyty
Oblane wschodu łuną złocistą...
Na falę rzeki jasną i czystą —
Na igrającą rzeszę motylą —
Tak się cieszącą żywota chwilą —
Na rój muszek mknących z pośpiechem —
Na kropli rosy drżące u listka —
I ziemia jej się wydała wszystka
Jedną modlitwą — jednym uśmiechem! —
... Wtenczas westchnęła i na kamieniu
Przy studni siadłszy, jakby w omdleniu
Złożyła z głowy naczynia brzemię
I wzrok płonący opuściła w ziemię....

/

A słońce łunę swoją płomienną
Rzucając na tę postać kamienną
Jakby z marmurów śnieżnych wykutą
Przez natchnionego rzeźbiarza dłuto
Wśród skał przy srebrnym wody potoku
Przecudny obraz jawiło oku! –
– Ale kto w blaskach wzroku nie traci –
Kto takiej ciszy mowę rozumie –
Temby w tej pięknej martwej postaci –
I w posępnej lic jej zadumie –
W ustach ściśniętych w gorzkim uśmiechu
W ciężko ku ziemi schylonej głowie –
Jej przeszłość burzy – a może grzechu
Wyczytał całą – słowo po słowie, –
I spowiedź duszy, słyszałby duchem –
Płynącą z piersi w westchnieniu głuchem! –
– Smutna to spowiedź!... ducha-płomienia!
Co gorącemi opasał sploty –
Ziemię – upadku i poniżenia! –
Co spragnionemi wychylił usty
Zdradny zatruty kielich żywota –
A dziś... od późnej skruchy tęskności
Dziś się w śmiertelnych boleściach miota
Widząc w krąg obszar – zimny i pusty!...
Grzesznico piękna! – w tej błogiej ciszy
Którą dokoła ranek roztacza –
Nikt dziś nad ciebie lepiej nie słyszy
Tych jęków duszy! – która rozpacza
Za swą szarganą sukienką białą! –
Za swą pogodą czystą straconą –
O jakżeś liczną i poniżoną!
Jak na dnia jasność patrzysz nieśmiało!...

W przeszłości twojej zmąconym zdroju —
Niema dla ciebie — kropli ochłody! —
Tak cudnie pięknej, tak jeszcze młodej —
Niema już szczęścia — ani spokoju! —
Czemu? — wszak dla cię stoi otworem
Wszystko co szczęściem na ziemi darzy —
Skądże ta pustka w twem sercu chorem? —
Skąd to smutku piętno na twarzy? —
Skąd ta tęsknota niespokojna —
Co cię udręcza w życiu i we śnie? —
Co załamała białe ramiona —
W inne gdzieś światy wzniosła się boleśnie! —
— Znasz tę tęsknotę? — ona się zwała
Czystością duszy w dni twoich wiośnie!
Gdyś jak promienna gołąbka biała
Rozpięła skrzydła w czystym błękicie —
— Zanim tych skrzydeł słoneczne loty
Pałące świata zwiało tchnienie —
Nim zatracone niecne istoty
Zaczęły mówić o Magdalenie! —
Ha!... jakież straszne wstrząsły cię dreszcze —
Przed groźnem.. bladem widmem pamięci!...
Przekleństwo! — godłem jego pieczęci —
Cóż ci zostało? — nadzieja jeszcze? —
Lecz ty jej nie znasz! — Bóg twego ludu
Mściwy grom kary trzyma w prawicy —
Darmoś tam czekać przebaczeń cudu
Gdzie grzmi głos Jego "Drżyjcie grzesznicy!"
Więc potępienie... lub... mrok nicości...
Jak cię szatańsko nęcą bluźnierce —
Niema nadziei... niema litości —
Więc w odurzeniu niech kona serce!
Więc z zatrutego kwiatu kielicha
Napój szaleństwa pić do ostatka —

/

Z uśmiechem, jak się do nas uśmiecha
Szyderstwem gorzkiem – życia zagadka! –

– Słowiną… Któż mówi? ciemni i prości! –
Że się pojawił Prorok natchniony –
Mesyasz czekany… Król bez korony –
Którego berłem – słowo miłości! –
– Miłości?… Któż jest ten co ją głosi? –
Prawdyż wieść mówi – że to Syn Boży? –
Z jakich ją krajów z sobą przynosi? –
Komu tym kluczem niebo otworzy? –
Wieść mówi „wszystkim ufnym w pokorze –
Wszystkim upadłym, wzgardzonym, cierpiącym –
Wszystkim pokutnym i żałującym…
… Ach! wieść niepewna… fałszywa może…
– Któżby mógł wierzyć takiej powieści! –
Ciemny lub srogi tłum co ją szerzy
Szydzi z niej krwawo, jakby był jeszcze
Ratunek dla niej, i jej boleści! –
Nie nie!… w te boskie proroctwa wieszcze
Chociaż tak słodkie… ona nie wierzy! –
– Powstała, smutnie wstrząsnęła głową
Jakby się broniąc myślom niewczesnym –
I znów tę piękną twarz posępną –
Wykrzywił uśmiech kurczem bolesnym –
Wczorajszej wody czerpnęła w dzbanek –
I poprawiwszy nieład w ubiorze –
Odeszła w miasto, gdzie już w tej porze
Wszystko do życia budził poranek. –
– Cóż to za chmura strojnych postaci
Z bocznych się ulic wysuwa z wrzawą –
To z jakiejś chucznej nocnej biesiady
Wracają ludzie, widać bogaci
Bo suknie na nich błyszczą jaskrawo –

Twarze ich noszą zmrożenia ślady
Choć gorączkowym świecą płomieniem
A śmiech ze śpiewem krzywi im usta...
Obrzydły widok! – wyraz spodlenia
Ludzkości znamię stanął im z oblicza
Oczy rzucają mętne spojrzenia
Jak otchłań straszna i tajemnicza
W głębinach której widno... rozpusta! –
– To sami możni mieszkańcy miasta!
To na kolumnach starego świata –
Chwast, co ich dumne czoła zarasta
Co stopnie władczych tronów oplata –
Co wśród ogrodów wije się gadem –
W śmiertelne zwolna wpinując skręty –
Ach cały naród! – i trując jadem
Dokąd nie padnie... jak kwiat uschnięty! –
Zadrżała biedna, gdy ich spostrzegła...
Jak przed snem strasznych mar złowrogą –
Stanęła chwilę... znowu podbiegła –
Jednak przejść musi, tą samą drogą! –
Trudno się ukryć... trudniej pozostać...
Już ironiczne spojrzenia rzeszy –
Jej wylęknioną dojrzały postać...
Więc chyląc czoło... w milczeniu spieszy
... Spieszy... lecz za nią jak potępienie
Zabrzmiał śmiech głośny... przeciągły... dziki!
Zabrzmiały zgrai szydercze krzyki
Hańbiącą wrzawą o Magdalenie!
Ha! czy ją słyszysz? – ty której lica –
Zbielałe znowu biciem posągu –
Ty! – której czoło zmarszczone gniewnie
I w oku drżąca ta błyskawica –

' / '

Czynią podobną dumnej Królewnie
Co motłochowi – wzgardą urąga! –
– Wstrzymała kroki, i wszystkie gromy
Zebrawszy w oku, jak młoda Lwica
Zdała się pragnąć, rzucić nikczemnym
Gniotącej wzgardy – dowód widomy! –
Wzgardy, co w dusz tych przybytku ciemnym
Rozlałaby się – światłością krwawą –
W którejby z drżeniem musieli czytać –
Dzieje nieznanej sobie rozpaczy! –
I mściwość żalu, co nie przebaczy! –
Głosem wyniosłym zdając się pytać –
"Sądzić mnie nędzni!... Kto wam dał prawo!?"
– W tem ..... o zjawienie!!...
...jak blask świtu
Gdy chmur zasłonę czarną rozchyli –
Promienne oczom światy otworzy –
Jak słąż, co w tej się pojawił chwili
Oczom niewiasty, na tle błękitu –
Jakby oblany – blaskami zorzy! –
– Szedł wolnym krokiem w niebieskiem gronie
W kurzem podróżnym okrytej szacie –
W krzyż miał na piersiach złożone dłonie –
A w jakimś dziwnym lśnił majestacie!..
...Blaski bijące od Jego skroni –
Nie ćmiły oczu falą płomienną –
... Lecz jako morskiej przejrzystość toni
Niezliczonemi gwiazdy świecąca –
Taka w nich była władza milcząca
I taką miały – głębię bezdenną!..
"Kto On?" tę postać Boga-Człowieka
Stojąc przed sobą, nikt nie mógł pytać! –
Z wiarą gorącą – co nie docieka...
Musiał w Nim tylko – zbawienie witać!

Bo nieskończona miłość w tem oku –
Bo Lilijowa czystość tej skroni –
Taką jasnością świeciły w mroku
Że każdy Boga – poznawał po niej! –
– On to – On teraz, Zbawcą, prorokiem
Zwany od ludu, stał przed grzesznicą –
I czystem smutnem spokojnem okiem
Spotkał jej oko, co błyskawicą
Zalśniło groźną … już dłoń ściśnięta
Wzniosła do góry .. już drżące wargi
Jęk miały wydać – klątwy czy skargi –
– Gdy Go ujrzała!… i .. nieprzystępną
Zaklęta siłą … w chwili wybuchu –
Jakgdyby nagle w posąg zmieniona
Stanęła w miejscu, cicho .. bez ruchu …
… I .. opuściła śnieżne ramiona!…
… O! Któż tę chwilę zrozumieć zdoła?! –
Chyba się do niej podobna zdarzy
Gdy na sąd z wszystkich świata cmentarzy
Z ludzi występnych – tęgła [?] stroni [?] zwoła!
Kiedy w obliczu prawdy słonecznej
Staną ci ślepi, ci obłąkani,
I przejrzą nagle!… i z mgły odwiecznej
Do swego życia spojrzą otchłani! –
… O! Któż tę chwilę zrozumieć zdoła?! –
Kiedy w najskrytszych tajnikach ducha –
Zaparte źródło prawdy wybucha –
I walkę sprzecznych uczuć wywoła
– Co tam zwycięży? –
– Zaplotła dłonie
Ruchem bolesnym … z schyloną głowy
Na twarz jej spłynął włos złoto-płowy –
.. Serce gwałtownie uderza w łonie –
Zda się że pęknie od wstrząśnień burzy!…

/ /

Lecz nie !.. krwi tylko szkarłatna fala —
Rumieńcem wstydu twarz jéj zapala —
Strumieni łez tamy nie znosi dłużéj —
A Ona .... łkaniem strasznem wstrząsana
Upadła w prochu, przy stopach Pana !...
... On stanął... dłoń swą wzniósł nad jéj głową —
Jéj prześladowcom spojrzał surowo —
"Na kim z was niema przewiny cienia
Niech rzuci na nią — głaz potępienia !"
....

Pod Krzyżem

II

... Zagasło słońce nad Bożym Synem ! —
— Ziemia wstrząśnieniem tonu rozdarta ! —
— Nad najstraszliwszym bezprawia czynem
Noc pełna grozy, kir rozpostarła ! —
— I była głucha cisza i ciemność —
Poprzedzająca blaski świtania —
I urągała złość i nikczemność —
Z wszechmocy Zbawcy i Zmartwychwstania ! —

... Już się rozeszedł tłum i oprawcy —
Ucichła szyderstw wrzawa szalona —
Trzy krzyże w górę wzniosły ramiona
On sam pozostał — na krzyżu Zbawcy ! —
.... Sam ?!... o straszliwe słowo tych znaczenie ! —
Wszyscy odeszli z krwawej areny ? —
Jakież tam w prochu słychać westchnienie
Skąd ten jęk ? — z serca, z ust Magdaleny !
Ona to ona ... drżąca wybladła
W zdartych odzieżach z starganym włosem
Pod stopy Krzyża sercem przypadła
Ciężkim boleści złamana ciosem ! —

Boleści, której jeszcze nie zmniejsza
Chrześcijańska słodka, cicha pokora —
Zwątpienia boleść to — najstraszniejsza!
W mękach się miota ta dusza chora —
I wre w niej tylko rozpacz niezmierna —
Na pół pogańska, na pół niewierna!

Bo jeszcze na skroni rozpaczającej
Krzyż ten nie rzucił łaski promienia —
Miłości tylko pełna gorącej —
Łez krwawych pełna i uwielbienia
Ale głos śniony, głos niezmylny —
Co mieści wieczne zwycięstwo Ducha —
Jeszcze w jej smutku nocy mogilnej
Nie zabrzmiał, — jeszcze cisza w niej głucha...

— Odkąd mowę boską Jego przyjęła
Odkąd słowa Jego niebiańskie ziarno —
Padło w jej duszę świtem zbawienia
Łzami pokuty przeszłość potwarną —
Zmywała codzień, i jaśniej codzień
Widziała winy całej ludzkości —
Którą ten święty z niebios przychodzień
Chrztem swej najczystszej gładził miłości! —
— Widziała za Nim płynące tłumy —
Schorzałych, smutnych, i uciśnionych —
Mocarzy przed Nim korno schylonych —
I padające mędrców rozumy! —
Widziała jako zgraję niesforną —
Władał głos Jego — słodki i cichy —
A jak skroń Jego daleka pychy —
Była niezmiennie — jasną i korną! —

— Ale już zawiść skryła w pomroce
Tą pierworodna córka szatana —
W dnie męki pełne, w bezsenne noce
Przemyśliwała nad zgubą Pana! —

/

Ha! wszakże jeszcze nie ukończony —
Bój potęg sprzecznych, ten bój odwieczny! —
A Duchowi nocy tron zagrożony —
Przez niespodziany — świt przedsłoneczny! —
Od dnia pierwszego grzechu człowieka
Świat jest występkiem widownią krwawą
Do jego życia, jego przyszłości —
On! Duch ciemności, pierwsze ma prawo —
Bo nad krainą całej ludzkości
Jego żelazna ciąży opieka. —

O! jak misternie, jak pracowicie
Nad swojem dziełem czuwać On umie! —
We dnie i w nocy, jawnie, i skrycie —
Służąc chciwości, schlebiając dumie —
Żądz różnorodnych budząc płomienie
Wiodąc w rozkoszy jasne ogrody —
Gdzie przepaść czyha pod każdym kwiatem —
Aż — opanuje ludy... narody —
Z wiecznej nocy szeregu cienie
Czarny swój sztandar zatknie nad światem!

W zapomnienia toni, oto wspaniały —
Rzym, już ostatnie wydaje tchnienia
Łez i krwi fale ziemię oblały —
Wzrasta despotyzm obok spodlenia
Gdy się wśród tłumów, promiennie biały
Zjawił ten wielki Bóg — "przebaczenia!"
"Na krzyż z Nim!" z dzikim wściekłości zgrzytem
Szepnęła zawiść, mędrcom gromadzie —
Zebranych w tajnej nocnej naradzie
Nad słowy Mistrza, co prawdą błysły
W fałszu tumanach, co gromem zwisły
Nad ich budowy zachwianym szczytem!
"Na krzyż z Nim!" padła groźba złowroga —
I wnet te dusze, wydane nikczemnie —
Na pomoc tłuszczę wezwawszy ciemne
Wyrzynać posady — prawdy i Boga!

Szaleni! ślepi zemstą namiętną —
Zdarłszy z swej skroni ludzkości piętno —
Poszli... na sądy targnąć się Boże
Słońce zagasić... wyczerpnąć morze!
— Daremnie! — z każdej krwawej kropelki
Co z krzyża tego padła na ziemię —
Wyrosło nowych rycerzy plemię
I męczenników ród wielki! —
Bóg ten miał w sobie tyle żywota
Groza tej śmierci tyle promieni —
Że jako zorza wieczyście złota
Zeszła dniem wiecznym nad państwem cieni! —
— Ale ta biedna ta obłąkana
W której żal duszę do głębi ssąca —
Na owe chwile ostatnie Pana —
Na Jego srogą mękę patrząca...
Takim rozpacznym patrzy nań wzrokiem
Jakby nie wierząc że za tym mrokiem
Jest świt poranku! — że za tym zgonem
Jest Duch władnący światom milionem!
Ach! krok za krokiem z bólu mdlejąca
Ona szła za Nim drogą krzyżową —
Słyszała każde okrutnych słowo —
Widziała wszystko — wszystko do końca! —
Słyszała Jego — szept przebaczenia
W chwili gdy włócznię pchnięto Mu w serce! —
... I grom nie rozdarł niebios sklepienia —
... Nie skamienieli... dzicy mordercy! —
... Teraz już cisza... cisza straszliwa...
Żaden się nigdzie głos nie odzywa —
Odeszli wszyscy — i lud w rozpaczy
I tryumfalna zgraja siepaczy —
Ostatnią Zbawcy szatkę omdloną
Uniosła niewiast płaczących grono —
Tylko pod krzyżem została jedna
Ta pokutnica... ta stokroć biedna!

Bo nie zmożona! – jej nie rzuciły
W walce z boleścią, żywotne siły –
Skroń pałającą o krzyż opiera…
Widzi go… czuje… i… nie umiera! –
– Tylko mrok śmierci, wieczstwa ciemnie
Oczom jej duszy – wszystko zakryły –
Mgły też wilgotną, z której daremnie
Chciałaby pojrzeć – oprócz mogiły
Która pochłonie te zwłoki święte –
Tam w górze w mękach nad nią rozpięte
Nie więcej widzieć nie chce dokoła
Żadnego Boga pojąć nie zdoła –
Bo gdyby istniał – czyżby sto razy
Srogich oprawców nie zmienił w głazy? –
Czyżby Synowi wyrzec dopuścił –
"Ojcze mój… Ojcze!… Tyś mnie opuścił!…"
O! przyszłych wieków złota nadziejo –
O! chrześcijańska wielka ideo!
Coś zbrojna w uśmiech w niezłomną wolę
Na męczenników jaśniała czole –
Coś w blask niebieskiej ufna jutrzenki
Wiodła spokojnych na śmierć i męki –
Kto ciebie pojął – zaufał tobie
Ten nie rozpacza w żadnym grobie –
Tego występnych przemoc nie strwoży –
Nie zepchnie w zwątpień otchłań piekielną –
Bo wie że prawda, jest jak duch Boży,
Wiecznie zwycięska – i nieśmiertelna! –
…Lecz Magdaleno, to twa pokuta –
Pełnią krwawego żalu odczuta –
Co ci chwilowo zmysły zamąca
Co cię w bezdenne ciemnie potrąca –
Bo szatę białą, którą Bóg kazał
Donosić czystą – ktokolwiek zmazał –
Kto w jakimkolwiek zmącił sposobie
Zdrój co miał niebo odbijać w sobie –

7.

Kto w prochu gasił ducha pochodnię —
Odpłacić musi odstępstwa zbrodnię —
A wszystkim bólu, a wszystkim kary
Jest niezawodnie — chwila niewiary!

. . . .

III

Na Puszczy.

…. Jako gdy przejdą gwałtowne burze —
Nastaje wielka cisza w naturze —
Jakgdyby w koło przyroda cała
O swoich stratach smutnie dumała —
Tak i wstrząśniona dusza człowieka
Po ciężkich przejściach w ciszę ucieka —
Gdy z zaślepienia Bóg ją obudzi
Od gwaru świata — od tłumu ludzi! —
I krwawą jeszcze.. tęskna, zmęczona
Do matki ziemi przypada łona —
Szczęśliwa jeśli — jak chore dziecię —
Z piersi jej jeszcze zdoła pić życie! —

… O! bo zaprawdę, w natury łonie
Wieczny młodości ognisko płonie —
Nieznanej siły leży potęga —
Co najsprzeczniejsze żywioły sprzęga! —
Ona natchnieniem duszę nastraja
Ona pociesza i uspokaja —
Słodkim balsamem mocy nieznanej
Który najcięższe łagodzi rany! —
…Czy ją ujrzymy w burz majestacie —
Czyli w pogody godowej szacie —

/

Gdy się owinie przepaską tęczy —
Gdy lśniących chórów arfy rozdźwięczy !
I sto strumieni gwarnych pokłóci —
I błyskawicznych ogniem płomieni
Jak tęczą gniewnie skroń zarumieni ! —
Czy to roztoczy przepych kolorów —
Czy mówi rzeszą... pustyni i borów....
... O! kto w nią patrzy.. kto się w nią wsłucha
A nie uczuje w głębinach ducha —
Że się na jasność z niego wydziera —
Coś... co tam długo już zamiera
Przykryte zimnym życia popiołem ...
I ku aniołom leci aniołem ! —
Kto nie jest wtedy myślą zbliżony
Do tronu Stwórcy... o! ten zgubiony.

.... I Magdalena poszła w pustynię ....
Ileż to dziwnych powieści słynie
O tej pustyni wzniosłym obrazie ! —
O tej jaskini wykutej w głazie
W słońca wschodniego skąpanej złocie —
O pokutnicy twardym żywocie —
I o duchowej wielkiej przemianie
Tej, co patrzyła — na Zmartwychwstanie ! —

— Ciało jej wątłe, w szczątkach odzienia
Jak z alabastru przejrzysta urna —
Gorący duszy blask wypromienia
Z której minęła noc zwątpień chmurna !
Zdala od dzikich szałów motłochu
I od wielkiego świata przewrotu —
Łzami obmywa swe skrzydła z prochu
Przed spodziewaną chwilą — odlotu !

7.

O! łzy to szczere, i płyną hojnie, —
Ale już cicho, rzewnie, spokojnie —
Jak niebios rosa na łono ziemi —
Bo promień mignął już po za niemi! —
Ten nieskończonej promień radości —
Ten pierwszy zwiastun — Bożej litości. —
... Wśród uroczystej ciszy pustynnej —
O jakże błogo jej głos dziękczynny —
Jej myśl w pokutnym zdroju skąpana
Jak biały gołąb leci do Pana! —
Do tego Zbawcy którego w świętej
Niebieskiej nagle ujrzała chwale
Klęczącą we łzach przy odemkniętej
I pustej — jego grobowca skale. —
I ciągle słyszy w głuchym drzew szumie
Co jej nieziemskiej wtórzy zadumie
Głos ten, którego echo nie zżyje —
Już nie usłyszy „Nie płacz, ja żyję!
„U mego Ojca żyję wieczyście —
„Choć śmiercią prawdzie świadectwo dałem."
Wtenczas złamana uczuć nawałem
Na ziemię padła — jak suche liście! —
— A kiedy z prochu podniosła czoło —
Już przy niej pusto było w około —
I tylko wielkiej chwili wspomnienie
Poszło z nią w puszczy, ciszę i cienie. —
— Po takiej chwili — o! któż zrozumie
Czemu wśród ludzi żyć już nie umie —
Dlaczego jej się ta ziemia cała
Tak ziębioną, tak nędzną zdała —
Czemu w bezbrzeżnem wielkiem pragnieniu
Uczuła rozkaz dany jej z nieba —
Że tylko w puszczy osamotnieniu
Duchem ku Panu wznieść się jej trzeba!

7.

Samotność... wielki to sprzymierzeniec
Tych, co przybici wrażeń natłokiem
Pragną raz z góry, i czystem okiem
Spojrzeć na życie, — tych, których skronie
Zdobione nigdyś w biesiadny wieniec
Lśnią dziś w cierniowej myśli koronie. —
— Szuka jej mędrzec, co światem gardzi;
Pieśniarz co zdroje natchnień z niej czerpie —
I ten co stracił złudzenia złote...
Ale najtęskniej, ale najbardziej
Ten co chce bóstwa poznać istotę
Czyja myśl woła „pragnę i cierpię!"
Co w każdej chwili, w tej wielkiej ciszy —
Oko jej widzi... ucho jej słyszy —
Jakiemi słowy, jakiemi głoski
Myśl swą tu pisze w Niej palec Boski —
Z jakich strun to tajemnych brzmienia
Szerzą w około tę pieśń zbawienia
Co jakby z niebios spływające szczytu
Zmienia pokutną — w posąg zachwytu! —
... Ach! to nieprawym przeniknąć wzrokiem
Tę nieprzystych dziwów zasłonę —
Cośmy życiowym poślepli mrokiem
Co się łudzimy mądrością płonną! —
Bo co jest boskie i nieskończone —
To — tajemnicą dla nas dozgonną! —

... A tam... burzliwie mknie potok życia...
Od ramion krzyża blask wielki spływa —
I nawa świata — w chwili rozbicia —
W cudowny sposób — portu dopływa! —
Na oceanów krwawych powodzi —
W blasku miłości, jak jutrznia ranna —
Era chrześcijaństwa promienna wschodzi —
A lud w zachwycie woła „Hosanna!"

1878 Lwów.

U Żłobku.

Do polskiego ludu.

... Ziemia tak drzemie ... noc tak milcząca
W srebrzystej swej osłonie —
Wichry tak śpiewne!.. gwiazdy tak rzewne
Na wschodzie niebo — płonie! —

Po szumnym świecie, makowe kwiecie
Potrząsa — anioł cichy
Na marzeń brzaski, na koron blaski
Na złudy — ludzkiej pychy! —
Tylko w ustroni na leśnej błoni
Gdzie strumień fale toczy —
W niebo promienne patrzą bezsenne
Biednych pastuszków oczy. —
Z zachwytu niemi... maluczcy ziemi
W to niebo gorejące —
Z podziwu dreszczem w natchnienia wieszczem
Podnoszą ręce drżące!...
I oto w dali.. wśród blasków fali
Co zda się świat zalała —
Z gałązką w dłoni, z wieńcem na skroni
Wypływa — postać biała! —
A z tym niebiańskim, posłańcem Pańskim
Jak struny srebrnych lutni —
W przestrzeni całej echa zadrżały —
Pieśnią „powstańcie smutni!"
Zbawca się rodzi! Syn niebios schodzi
Na tę dolinę nędzną —
Biją w niebiosy dźwięczne głosy
Duchy ciemności — błędną...

! —

Pójdźcie strudzeni, wydziedziczeni —
Pójdźcie — smętpienia bliżej —
Losu sieroty — dzieci tęsknoty —
O pójdźcie za Nim, wszyscy! —

Bo jako słońce niezachodzące
Miłością On niezmienną —
Bo jako morze, to serce Boże
Litością jest bezdenną! —

Pójdźcie narody! którym swobody
Ciemiężców złość wydarła —
A ty na czele, ludów Aniele
Ty żywa — choć umarła! —

Ty umęczona jak On zrodzona
Gdzie strzecha słomą kryta —
Jak On uboga, posłanka Boga
Jak On — na krzyż przybita —

O! powstań z grobu, i u stóp żłobu
Złóż Mu we ofiarnej czarze —
Jasne krwi zdroje, czyste łzy Twoje —
A On ci — powstać każe! —

Pójdźcie tu dziatki, tej smutnej matki
W smutniejszej dziś rozterce
Po łzach ostatnich, niech w piersiach
Bratnie uderzy serce! — (bratnich

Zwycięzkie duchy! ramion łańcuchy
Zwiążcie ogniwem zgody —
A sam na przedzie On was powiedzie
W tryumfie przed narody! —

Rycerze wierni, w ślad Jego cierni
Idący lat już tyle —
Walczcie goręcej, Kochajcie — więcej!
Ufajcie — jeszcze chwilę. —

7.

Do Teofila Lenartowicza

(Odpowiedź)

Mistrzu Lirenki!.. wołam przez łzy —
Cofnij Twe słowa ostatnie —
Twojeż to słowa? — Tyżeś to Ty —
Tak w serca zwątpił już bratnie? —
Ty! coś miał w ustach — lipcowe miody! —
A w duszy słońce wiecznej pogody! —
I tyle nieba w źrenicy czystej —
I taką miłość — ziemi ojczystej!

Poeto serca! — wielki twój żal! —
Straszna boleści Twej głębia..
Odpowiedź mogą iskr ku nam w dal —
Jak z krwawą piersią gołębia —
Którego wyrzut gorzki, choć niemy —
Och my słyszymy!.. och! my czujemy..
Boć u tej polskiej wspólnej nam Matki —
Nie same tylko — wyrodne dziatki! —
W szeregu bladych nieszczęścia mar —
Wśród burzy co krajem miota —
Spłynęła ku nam, najcięższa z kar —
" Serca i ducha ciemnota..
Wśród niej daremnie gwiazdy jaśnieją —
I pieśni dźwięczą, i łzy się leją —
W chaos gdzieś leci, tłum obłąkany —
Po ofiar swoich — piersi zdeptanej!

/

Nad nim, ideał promiennych lic –
Daremnie płynie wieczności drogą...
Oni prócz ziemi... nie widzą nic!...
Nad ziemią bóstwa dojrzeć niemogą...
Więc ta co piękna czystą kapłanką –
Ta co jest prawdy boskiej kochanką –
Ta... darmo woła... marnie przepada –
...Biada dziś pieśni!... i piewcy biada!...

. . . .

...Lecz wśród tych ludzi... śpiewaku wiejski –
Twoja nie kończy się droga...
Bo kto w piosence rzekł czarodziejskiej
„Że wierzy w Polskę jak w Boga!”
Kto jak w promienie wiecznego cudu –
Tak patrzył sercem w to serce ludu –
Aż jego wiarą duszę upoił –
Aż do tej wiary lirę dostroił –
Aż z niej piosenka cudna prostotą –
Wykwitła jak Lilią polną –
Temu – choć głazem serce przygniotą –
Zamilknąć przecież – „nie wolno”
Rzewny śpiewaku Boga rodzicy! –
Szary niw naszych skowronku! –
Ty! coś z gwiazdkami w wiejskiej krynicy –
Z ptakami kąpał się w słonku –
Ty coś w bławatku w złocistem życie –
W pogodnych niebios cichym błękicie –
W błogiem ukryciu strzechy omszonej –
Znachodził szczęścia zdrój niezmącony...

/.

Bo dwie te drogi — połączyć trudno —
Kto myśl oderwie od ziemi —
Niech ją jak puncez przejdzie bezludną
Samotny, z snami swojemi —
A kto znów ziemi wszystko poświęci
W niej widzi cel swój jedyny —
Tego niech nigdy urok nie nęci —
Wysokiej ułudnie krainy!

Sokolniki 1879

U Portu.

nie

Jasno.. cicho w mojej celi –
W pokoiku mym samotnym
Tylko myślom mym stmieli
Którą skrzydeł szmerem lotnym
Tak!.. to oni!.. czyjś.. słyszę!
Po znajomym sfer rozdźwięku
Po rozkosznym ducha lęku
Wsłuchanego w znaną ciszę....

Biegną słodkie od niebiosów
W fale marzeń skołysane
Jakto wszystkie z rajskich głosów
Niczyje.. nie nazwane
I z tem biednem, z tem starganem
Czary wolną z sercem mojem
W źródle kąpią je świetlanem
Co nazywa się spokojem!

Aż z chaosu głębi mętnej
Co był życiem mego ducha
Głos modlitwy wionie smętnej
Której może Bóg wysłucha
Ojcze!.. przebacz skarg mych mnóstwu!
Już mi dobrze... już mi cicho...
Bo zerwałam z pragnień pychą
Bo wróciłam... ku ubóstwu...

Widzę jeszcze jak z oddali
Mary szczęścia w złud sukience
Na zdradliwej życia fali
Wyciągają ku mnie ręce
Lecz ja błagam.. ufam Panie
Że rozpędzisz swoim głosem
Te wołające mnie w otchłanie
Te różniące z moim losem!..

Niech zapomnę o tęsknocie
Do mych wspomnień złudnej raju!...
Niech zaginę w swej istocie
A odrodzę się dla kraju!...
Niech na wieki mnie odzieje
Szara sutnia ofiarnicza
Gdy nowego iskra Znicza
Pod mą dłonią zaświeci!..

A gdy zasiew mojej pracy
W bujne plony się rozrodzi
Od sumienia wieczną płacę
Co mi wszystko wynagrodzi
Za zwycięstwa wieniec jasny
Spokój ducha mi zostanie
Nim z lepianki życia ciasnej
Sługę swoją weźmiesz Panie! —

Wrzesień
1877
Lwów.

Ostatnia Modlitwa.

... Noc w koło!... słońce nie wschodzi!...
Stracone wszystkie nadzieje!...
– Na kruchej rozbitków łodzi
Ach garstka wiernych się chwieje –
I w straszne, czarne włosy –
Patrząc upadła na twarz –
I woła – wielkimi głosy –
"Gdzie jesteś?– o Boże nasz!"

Wśród ciemnych świątyń sklepieni
Klęczy lud... ciemny jak one –
Do stroinych błagalnych pieśni
Mieszają – łkania tłumione –
A w języku którym Ty Panie
Po strunach duszy ich grasz –
Brzmi tylko jedno wołanie –
"Gdzie jesteś?... o Boże nasz!"

Nad ciche łany wioskowe
Uprawne znojem tak krwawym
Wicher niesie chmury gradowe
W błyskaniu blasku jaskrawym –
Ty spokój tych biednych duszy –
Ty klęski w mocy swej masz –
O! czyż cię płacz ich nie wzruszy –
"Gdzie jesteś?... o Boże nasz!"

Tam oto... na stosach złota
Niecna orgia rozpusta!
Tam się pogańska złość miota
Bluźnią Ci czyny, i usta!–
I w prochu depcą Twe prawa –
I śmiechem rzucają w twarz

Tym, których skarga brzmi łzawa
"Gdzie jesteś? o Boże nasz!"

Po drodze skalistej kroczy —
Cicha pielgrzymów gromada —
W niebo zwrócone jej oczy —
Skroń wielką boleścią blada
— Za winy świata pokutna —
To wierna ołtarzy straż…
To Polska wota łez smutna —
"Gdzie jesteś?… o Boże nasz!"

W około zamęt szalony —
Na krwawych gruzach i stosach —
Tyranów wznoszą się trony —
Szydząc z potęgi w niebiosach!
Szydząc z owych ofiar tysiąca —
Którym Ty konać ach dasz! —
Choć wota krwie ich płynąca
"Gdzie jesteś?… o Boże nasz!"

— Świat cały z śmiechem szatana
Mówi — że niema łez — niema!
— A nasza dusza znękana
Łzawemi śniący oczyma —
Szuka łez jeszcze… jak słońca! —
Z miłością którą Ty znasz…
Wołając w bólach bez końca
— "Ty jesteś!…" ~~Gdzie jesteś~~?! — o ~~Boże~~ nasz!!

… Lecz dawno!… słońce nie wschodzi
Zdradzają — wszystkie nadzieje! —
— Na kruchej szalutkowe łodzi —
Garstka Twych wiernych się chwieje —
I w straszne… czarne niebiosy
Woła — padając na twarz —
W czym dalsze ofiarnych losy? —
"Czy jesteś? — o Boże nasz!"

Sokolniki
Maj 1880

Bez-imiennemu.

Komu znany żywot mój –
Kto pod krzyżem ze mną stał –
Kto policzył moje łzy –
Kto mej duszy widział znój
Jej rozpacznej walki szał –
I rozwiane drogie sny!...

W czyjej piersi głośno bił
Prawdy wielki czysty dzwon
I miłości jasny zdrój –
Kto z tą pieśnią którą żył
Wiązał czyny w bliźni ton
Wiązał trudy i ból swój –

Kto się chlebem łaski truł –
Komu w młode skronie wrósł
Sierocego wieńca głóg –
Ten w mej pieśni sercem czuł
Że ją jak ku niebu niósł –
Że mym Bogiem – prawdy Bóg!...

Lecz kto zimny rozum wpił
W księgę zmurszałych starą pleśń
Gdy w nim serce cichym snem
Nakształt martwych drzemie brył
Kłamstwem nazwie żywą pieśń
I owionie grobów tchem!

Kto do sztucznych przywykł ról –
Czyj widnokręg fałszu świat –
Wałem gładkich zamknął ścian –
Kłamstwem nazwie żywy ból –
Bo jak człowiek – lub jak brat
Nie zna czaru wspólnych ran!...

... Nie mnie ścigać orłów lot!...
Pieśń co Stwórca w pierś mą wlał
Pełna błędów – pełna plam!...
Niech w nię godzi żółci grot –
Lecz ach! któż ci prawo dał
Pieśni mojej zadać kłam?!.

1875 Utorejny.

Moja Spuścizna.

Idź idź do końca
  Moją drogą samotną –
Bliżki już zachód słońca
  Życie – chwilką przelotną! –
      Więc na gorycz mej doli
        Już łzy mi nie popłyną
      Tylko serce mnie boli
        Na myśl jedną – jedyną! –
Od świata z sobą noszę
  Dar niebios który mieści
Moje wszystkie rozkosze
  Moje wszystkie boleści!
      Wszystkie doli tułaczej
        Marzenia, łzy, uśmiechy –
      Całe morze rozpaczy,
        Całe niebo pociechy! –
Pieśń to moja sierota
  Dźwięki brzmiąca tęsknemi –
Lutnia moja to złota
  Skarb jedyny na ziemi!
      Gdy mnie Ojciec przedwieczny
        Do swego wezwie domu –
      Troski pełna serdeczny
        Komuż oddam ją – komu? –
O! bo kocham tę lutnię –
  Bo śpiewała mi cudnie
Choć świat mówił że smutnie
  Choć świat mówił – że nudnie. –

Więc spoglądam w około –
Komu oddać płaczącą
Co pięknie, gdy wesoła
O jej struny potrącą –
Co zawtórzyć niedoła
Huczny biesiad piosence –
I z jękiem mnie zawoła
Gdy ją płoche tkną ręce!
Och! nie zniszczę nie zwieszę
Jej, niczyjej tu dłoni –
Nikt mi jej nie zabierze
Nikt strun jej nie rozdzwoni –
– Uderzam w pierś jej śpiewną –
I... na wieki oniemia
Śpij zaklęta Królewna
Jak ojczysta twa ziemia! –
Zawieszam cię w żałości
Na milczącym jej grobie –
Niechaj wichry przeszłości
Grają pieśń swą na tobie –
Niech głos gromów i burzy
Jęk z twej piersi dobędzie
[illegible]tanom nie zawtórzy
Echem szczęścia niebędzie –
Chyba – runą tyrany –
Ciężkie zgoją się blizny –
Przestanie trząść kajdany –
Krwawe widmo Ojczyzny! –
Chyba wolności zorze
Wzniesie się nad otchłanie
I w blasku strojna Boże
.... Ach Polska zmartwychwstanie! –

73.

NAD STRUMIENIEM.

Jak tu cicho w tej dolinie!
Ten sam strumień zawsze płynie
Wśród tych samych drzew:
Gęstsza tylko ich korona,
I kaliny większe grona,
Czerwone jak krew.
Ot! taż sama niby trawa
Chłodem wody się napawa,
I zieloną skroń,
Pod ciężarem rosy z rana
Chyli, patrząc zadumana
W przezroczystą toń.
I ja spojrzę. W tym krysztale
Widywałem niegdyś stale
Obraz cudnych lic:
Oczy modre jak bławaty,
Złote włosy—a w nich kwiaty—
Dziś nie widzę nic.
Trawko, trawko, tyś szczęśliwa,
W koło ciebie nic nie zbywa,
Wszystko jest jak wprzód.
Widzisz zawsze te błękity,
Wieniec z liści w górze zwity
I zwierciadło wód.
A choć ostry wiatr jesieni
Twą zieloną barwę zmieni,
Choć cię śnieżny puch
Pod całunem swym zagrzebie,
To gdy słonko błyśnie, w ciebie
Nowy wstąpi duch.
I powstaniesz orzeźwiona,
Wiosna weźmie cię w ramiona,
Nowy da ci strój,
I tchnie ciepłem wkrąg dopóty,
Aż z lodowej kry rozkuty
Znów popłynie zdrój.
Czemuż cudnych mar obrazy
Los powtórzyć choć dwa razy
Nie pozwala nam?
Czemuż niegdyś w to ustronie
Mnie kochanki wiodły dłonie,
A dziś... wracam sam?
Ot! ten kamień, teraz pusty!
Dotknę się go mami usty
I pozdrowię rad.
Powiedz, starsze tej doliny!
Czyś zachował mej dziewczyny
Drobnych stopek ślad?
Często ona dla zabawy,
Lub się mokrej chroniąc trawy
Wskakiwała nań;
A jam klęczał, i w zachwycie
Z po za rzęs rzuconą skrycie
Brałem spójrzeń dań.
Och! bo była taka skryta!
A przezemnie tak owita
W ideału czar,
Żem pieszczone słów jej tony
Brał za serca głos.—Szalony!
Brałem lód za żar.
Dziś wiem prawdę; lecz cóż z tego?
Ona serca złamanego
Nie naprawi, nie!
I nie wskrzesi iskry złotej,
I nie stłumi mej tęsknoty
Po tym cudnym śnie!
O! zaprawdę, skoro w duszy
Ideały czas pokruszy,
Starga marzeń nić,
Czystych uczuć szatę zbrudzi,
I z zapału pierś ostudzi,
Wtedy... trudno żyć.
Wtedy lepiej, stokroć lepiej
Gdy się serce tak zasklepi,
Że mu można rzec:
„Stań się głazem!” lub [illegible]mu
Módz się odd[illegible]
I pod głaze[illegible]

H.